Kazimierz Hoffman

PRZENIKANIE

HOFFMAN

PRZENIKANIE

Fot.: Bogusław Gummer

Kazimierz Hoffman

PRZENIKANIE

(1952 - 1994)

Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne
Bydgoszcz 1996

© Copyright by
KAZIMIERZ HOFFMAN
Bydgoszcz 1996

ISBN 83-85327-37-1

**Wydano z dotacji Urzędu Wojewódzkiego
i Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy**

Na okładce
LESZEK KILJAŃSKI, *Kamień z Ruissalo 4* (linoryt)
Układ graficzny
GABRIELA KILJAŃSKA
Redakcja
ZOFIA WACHOWIAK

Skład i druk:
SiS – POZKAL

Dieses heisst Schicksal: gegenüber sein,
und nichts als das, und immer gegenüber.

*

Wer hat uns also umgedreht, dass wir,
was wir auch tun, in jener Haltung sind
von einem, welcher fortgeht?

Rilke

*
* *

zatrzaśnięte. No i dobrze. Klucz
zawieszony w umówionym miejscu, tak że Piotr
najmłodszy z wnuków,
którego boeing kołuje teraz na ósmym
pasie lotniska w Johannesburgu i jutro rano
siądzie we Frankfurcie skąd do tego miejsca
już niedaleko –
trafi w samą porę,
to znaczy po czasie. Tak, szal jest ciepły a
zaciąga
od rzeki
i coraz wyraźniejszy plusk żerdzi Charona

najzabawniejsze: udaję, że nie słyszę.

Z Apollona Kruty

PRZEDWIECZORNA CHWILA NA DWORCU W KIJOWIE

ktoś szepnął Smoktunowski i pokazał głową
niemłody już mężczyzna z długim przez ramię
przerzuconym szalem wolno przeszedł obok

a więc to ów Książę który dźgnął starucha ten zaś biegnie i biegnie przez sale
w Elsynorze zanim nie upadnie zrywając kotarę!

dokąd szedł tak wolno jakby
zwlekał, dokąd jechał

myślałem o nim długo podczas długiej
podróży mając miejsce przy oknie:
brzozy tylko i brzozy, o tej porze już szare

I

STAFF

od boru spiesz się Ty wola
kukulka
dokąd mnie tak niosą

z tym wieńcem na czole

ktoś kubek podaje
ktoś chwyta pantofle
za oknem łoża, pościele obloków

przechylam
wkładam
to mnie usypia

A chciałem już pisać
a chciałem już pisać

Czas: jak wilczur w skoku

u gardła –

SŁONIE

I oto pchnąwszy ostatniego słonia –

tak, podziwu godna owa umiejętność
przetaczanie ciężarów po równi po-
chyłej Ta krzepa Jako i przewlekanie
przez ucho igielne

– przekroczył Alpy.
Idziemy z Tomem przez Zoo Jeszcze nie
poruszyły się liście Nie trzasnęły trawy
Słonie stoją
szeregiem Światło Nie Ołów Matowe blachy
pokrywają ich skórę Trąby uniesione
prosto Ni głosu ni szmeru Skąd te
zwyczaje twarde Ta musztra Jak w wojsku

Hannibal – powiadam głośno
Co Hannibal – pyta Tom Ach
Hannibal

i pojmuje w końcu. Ich ślepka
odprowadzają nas na przepisową odległość

WĘSZENIE

Człowiek, pytasz
Kim jest

Po wieczór
nadchodzą zwierzęta

ich lędźwie
kołyszą ciszę

ruchliwe nozdrza
obwąchują przestrzeń

Człowiek Kim jest
spokojne ufne

wchodzą w gęstwinę
szelesty snu

o świcie
budzi nas bek
nowo narodzonego jagnięcia

Człowiek, powtarzasz,
Kim jest

ATTYLA

Attyla Bicz Boży
Z rogiem u czoła

wypuszcza sokola

gdziekolwiek opadniesz tam
wbiję dziś topór
głodne mam serce
spiesz się

ptak kiwa głową
i odlatuje

Dzień jest pogodny
przez trawy gałęzie
przesuwa się światło
zapala dęby

... za lasem Gallów
ptak zeszedł w dół

Attyla świszcze

jest już na skraju
odgarnia gęstwę
mierzy
okiem

minęli jaskier

oracz idzie za plugiem
dziewczyna niesie dzban
pod zlotym oblokiem

Z BAROKU

Pukałem do drzwi
dębowych kutych
Ziewnęły drzwi dębowe
kute

Polknęły.

Odtąd
żądło perspektywy
rozpuszcza we mnie
ten krajobraz ze złoceń

odpycham rękami

wiadoma trąbka
nawołuje z góry

EPIZOD NA DRODZE

6.VIII.

A skoro tak powiedział –
wyrwanym ze snu
splecionym jak pumy pod nowiem godowym
Skoro powiedział: Sluchaj no bednarzu
i ty sluchaj niewiasto –
skoro tak powiedział To idź teraz przy mnie
I nie odwracaj glowy Nie odwracaj glowy

Wiedzialem dawno:
Ta cisza w listowiu Domu naszego maty
i wiązania

wszystko jest z popiolu I oto czuję:
Na wzgórzach miasto w żmijach purpurowych
Ten znak rozpadu na moim ramieniu
... ktoś wola jeszcze

Nie odwracaj glowy
Nie odwracaj glowy

Gdzie jesteś żono
Skąd się wziąleś kamieniu

NAGLE

Pan o tym wątpi: nagle,
z głębi cienia, gdy las jest bezbronny
gdy las się przechyla (pod sykiem promienia
jak zawsze – w południe) zza drzew
w zgrzytach trawy,

na zakręcie ścieżki...?

Pan o tym wątpi? O Pan jest szczęśliwy
Tak Gołąb Pana wzroku – przebiwszy zieleń –
pofrunął w dal

kto go doścignie
kto go tam dopadnie!

Choć stary Wiener,
zdejmując okulary, powtarza cicho:
Ze wszystkich jastrzębi
najszybszy jest strach.

W ICH OCZACH Z DIAMENTU

Schowaj się za listek –

cisza w dygotaniu
w ich oczach z diamentu
pieni się żółć

fale szaleństwa
cwalują im w twarzy
dochodzą czoła tak
zrozum

za listek
ich oczy z diamentu
nie pytaj stoi krew

wyciągnęli ramię cisza
ważą wyrok tak palec nie
dźwignia
przesuwa się w dół

ich żmije
sterowane
obliczone w kątach
skorpiony o

suną

twoje ciało kruche
twoje ciało z bólu
usta usta z krzyku

. . . . . .
za listek się schowaj
schowaj się za listek

zielony jesteś –

SENEKA

Więc mówię mu
ten nowy sposób tak gwałtownego rozkładu
przedmiotów Ludzi powiedzmy Zwinięcie się liścia
jak zawsze przy ogniu Ubytek ptactwa
mimo ostrych zakazów w okresie
ochrony Topienie się krzemu Powiedzmy
dół –

boję się

Przerywa mi
Czymś wstrętnym jest gwałtem zapewniać sobie życie
i przeciwnie, nader pięknie jest
gwałtownie umierać

No dobrze mówię ale
Chwileczkę – mówi
przymyka oczy (tamci wciąż ćwiczą)
To jednak go razi
myślę To jednak go razi: to niebo
z wirującym jak pszczoły metalem

NAD SAFONĄ

tu noce są mroźne
otul skronie Safo
w ciszy z lisich kroków
pęka z hukiem dąb

pod rumowiem liści
tura wieczne rogi

tu noce są mroźne
otul piersi Safo
bo ci je zaciśnie
wielki chłód od rzeki
gdy przetacza z chrzęstem
swoje okolice

tu noce są mroźne
otul stopy Safo
a bywało przecież
plac drutami spięty

długie igły wody

tysiąc nagich ludzi
kryształ
po krysztale

kto ci co innego
tu przypomni Safo
w śniegu jakie zwierzę
z lodu jaki ptak

II

ROUSSEAU

Wkrótce, przestając sypiać pod pierwszym lepszym drzewem lub się ukrywać w jaskiniach, zaczęto stosować coś w rodzaju jakby toporów z twardego i ostrego kamienia.

(Rozprawa o nierówności)

A gdyby mnie spytano
W czym tkwił błąd
mój błąd Wskazałbym to
miejsce, tę bliznę w Rozprawie, pomiędzy
przypowieścią o Aleksandrze z Fer
a wywodami o dwojakiej
naturze miłości:

Mandeville doskonale był świadom,
że przy całej swej moralności
ludzie byliby zawsze tylko potworami,
gdyby im natura
nie dała litości
na poparcie rozumu...

tak W tym błąd Mój błąd Podwójny bo
powtórzony Mój błąd wynikły z zaufania
do konstrukcji Do pokrywy czoła Pokrywy
mówię Do płyty profilowanej na miejscu
piersi Do płyty z owym

centrycznie pod nią osadzonym kamieniem
Kamieniem mówię Jakże inaczej
dziś nazwać to wnętrze, cialo

. . . . . .
po tym, co ujrzalem

Ów kunszt spawalniczy
owa maszyna
napelniają mnie przerażeniem.

I

Pytasz kim jestem Mówię
Rousseau

Chudy Niemłody
Wysuwający się z bramy
bokiem Przez chwilę
w smudze jasnego dnia

Już
w cieniu ściany o
metalicznym blasku

Bezradny Nagi

Na skrzyżowaniu
gdzie się zapala
czerwone światło

Stop: Tędy pomyka
epoka benzyny
żelastwa i gazów

Cofam się Krztuszę

Pamiętam Muszę
uważać Muszę
uważać To bylo wczoraj

W tym świecie, kotle
ach obojętne

W obliczu cywilizacji mówię
Rousseau

II

... dopóki im wystarczyło
zszyć skórzaną swą odzież
cierniem lub ością,
ustroić się w pióra i muszle

póty żyli wolni i zdrowi
dobrzy
i szczęśliwi
– Mówię tu o litości

Te słowa słowa pomyślane
w lesie
Saint-Germain
pod skrzydłem ptaka kołyszącym ciszę

pod miłującym okiem
Teresy Le Vasseur

w zapachu igliwia

Te słowa poprzedzające wróżenie
o –

... dwieście lat później
dotknąłem śmierci Zmechanizowanej
zupełnie Gwałtownej Pewnej Dzięki
wynalazkom
Dwudziestego wieku Ach zrozum

parabellum szpandau Cyklon
B Nade wszystko zaś

Piece
o wydajności, którą opisał
Rudolf Ferdinand Hoess Tak Człowiek
epoki W swym Pamiętniku,

wobec którego blednie moja
wyobraźnia poety

Dwieście lat później – mówię – we wrześniu
tak To był wrzesień

Pod wielką ścianą
wypełnioną płomieniem

prześlizgnąłem się

Obok –

III

Mówią, że można
zapomnieć

Splątany gąszcz lasu
zakrywa Bieżąca woda
wygladza Pamięć się zrywa
zaciera pod wplywem Tak Mówią
że można

nie wierzę. Wciąż

punkt jeden Nie
Ściana Nie Plomień
plomienie Tak

dwa. Dwa noże w mych oczach

od tamtego dnia.

Najgorsze co uczyniła mi
wojna Moje oczy

zostaly bez powiek.

IV

„Długość życia koni – mówi p. Buffon – jest,
jak u wszystkich innych gatunków zwierząt,
proporcjonalna do czasu, przez który rosną.
Człowiek, który rośnie przez lat czternaście,
może żyć sześć albo siedem razy dłużej, czyli
dziewięćdziesiąt do stu''

Nie wierzę.
W bezinteresowne otoczenie
minerałów (Kamienia) muru z nich
uczynionego W środowisko dymu nad horyzontem
okolicy Nad horyzontem czoła Bez zamierzeń
dookoła ciemnych Destrukcyjnych W metal
inny niż do ugodzenia Pomyłce tu zaprzeczam
Złudzeniu Nie wierzę
w biel Klarowność Biel Tak Nieodwracalność
porządku wzrostu przemiany i rozpadu W obłok
jakoby bez W owo skrzypnięcie przestrzeni
nad nami Bez zamysłów jakoby Zaprzeczam
złudzeniu –
Kto zna zamysły skrzydła
rozpiętego nocą Dzioba

Z wysokości stu, stu tysięcy stóp, piszą,
wypatrzy ono ujmie ślad stopy człowieka
na śniegu Zaprzeczam złudzeniu Jesteśmy
na dłoni. To sprawa
aparatury Systemu transmisji, powiedzą. Zaprzeczam.
Cywilizacji, twierdzę. Sztuki pogromu
bez uronienia
kropli krwi. Przedwcześnie. Tak. Wyparowania nagle
żywej wody.

V

Technika. Ten
. . . . . .
pazur. Uległy pozornie.

Zniewalający
do służenia. Cokolwiek
byś powiedział. To rzecz

o upokorzeniu.

VI

W 1958 roku na Kungsgaten
w Sztokholmie
w godzinie inwazji Szybkich
mechanizmów Chromu Lakierów i
Pneumatycznych kół

pod wieczór Z nagla

ujrzalem wypadek
pomieszania zmysłów

On lizał oczami. Te

psy lizał

volvo*. Te psy Skandynawii

tak Tracił zmysły Kiedy po I00
sunęły stadami, splaszczone
czujne
podobne w swym ruchu do
pręgowanych zwierząt
. . . . . .
ten chlopak

**Volvo* – marka popularnych w Szwecji samochodów tamtejszej produkcji, najczęściej szybkich wozów sportowych.

nie wrócił do kraju. Był wieczór
Wciągano kotwicę To drżenie od głębi
Te kroki marynarzy imitujące
ciszę

Jak można, szeptał ktoś
obok Jest młody, mówiłem Jest
młody, proszę panią

powiewaliśmy chustkami
Nie spojrzał

szczęśliwy
spętany

wpatrzony w zielone
volvo

VII

. . . . . .
. . . . . wrócić.

Cokolwiek byś w końcu powiedział
Cokolwiek byś powiedział

Rozumie –

VIII

Jako że bylem,
że jestem ów Żyd Spod Ściany
Nagi
nawleczony na żebro Ta skóra Z ową
żałosnością
pomiędzy udami Lękam się
•

dalej.

Przestrzenie – Zimne
Zamknięte. Budowle w aluminium
Beton beton

bez liścia. Bez zawołań

Ściany –

O wy miasta księżycowe
o obliczu tragicznie zmarłych

Wrócić chcę odejść na pola

III

CISZEJ

Więc dobrze: łąka

Opuszczę zatem opis zapaści

dlawienia rośliny Takie przypadki
kradną nam spokój. Wyminę tutaj
zgaśnięcie światła na każdym piętrze
w wieżach tasznika, żółtego kosaćca
zdmuchnięty
świat Zostawmy wszystko Nic nic prócz
szeptu, prócz parafrazy z Pawła Neergarda

źdźbło w jesiennej łące
umiera syte życia

. . .

czemu to piszesz, powtarza sobie,
przywołaj kreta: on dotknie ciszej.

Paul Neergard – współczesny duński badacz roślin.

POSTÓJ ARMII

zatrzymaliśmy w końcu nasze łamiarnie: to bylo tu. Łąki,
winnica,
ocienione domostwo. Dokladnie bardzo,
wedlug Jego odczucia, porozmieszczana natura;

zakres mego rozumienia nie przekracza
przedmiotów,
które mnie bezpośrednio otaczają
– wyjaśni potem, po latach wielu

w *Przechadzce siódmej**

zapach najbliższej trawy unosił mu twarz

– i ten obraz znamy z przekazu. Przechytrzył zatem,
przechytrzył nas wszystkich. Ograniczony, podobnie jak my,
przecież okrążył i zajął Ziemię
nam dotąd nie znaną; ujrzeliśmy dobrze. Tego ranka,
tu nad brzegami jeziora Bienne,
jawil się nigdy nie spotykany dotąd w naszych państwach
z zakrzywionych żelastw
lekki i odmienny (więc
czy rzeczywisty?) świat:
rozwidlenie dwóch dlugich
pręcików glowienki,
wybuch
balsaminy, torebek bukszpanu,
tysiące malych igraszek
owocowania, które obserwowaliśmy
po raz pierwszy.

---

* *Przechadzki samotnego marzyciela* – ostatnie dzieło Jana Jakuba Rousseau.

PUNKT

Brak odniesienia –

wielość;

lotne mechanizmy o zmiennych układach skrzydeł,
przemijające ze świstem;

trzask figur; i

rozrzut;

brak odniesienia.

Powrócić tedy.
Jedną parą oczu. Ku zielonemu punktowi.
Na nieodmiennej płaszczyźnie.

W PÓŁMROKU

„Od kiedy człowiek przestał być miarą rzeczy''
i Carnot już nie mówi nic więcej

Siedzimy w półmroku, zapach ciężkiej kawy
chłód oleandrów. Oksyd.

W całym tym wnętrzu jest
jedna tylko forma jaśniejsza: okno.

Odwróciwszy się nieco
widzę wyraźnie:

rozległa przestrzeń Renesansu
z trwałym, jednoznacznym drzewem pośrodku
zachodzi czerwono poza linią horyzontu.

WIDOK MORZA ZE SZCZĄTKAMI „CARAVELLE"

pamięci J. S.

wyspy; nie podlegająca przemianom roślinność mórz
na Południu!
Wytworny kredowy papier,
znakomita fotografia. Chwyt szefów reklamy był prosty:
przemieszać złudzenie z prawdą; narzucić
olśnienie, to znaczy: w umiarze przepych
i w umiarze prostotę

Poezja zatem wydaje się być wciąż jeszcze
celem wielkich towarzystw lotniczych.

Popatrzmy na zdjęcia: *mare*

jakiś Norweg o pomarańczowych bokach ciągnący
za sobą wolno długą smugę dymu niby
w czasach parowców;
nisko, z samej czerni wstające obłoki;
nieustanne złudzenie
białej architektury... spokój. Odkładam prospekt. Czuję

nagle pragnienie lotu ponad wodami
i zlądowania w Ajaccio. Mocne. Choć daremne przecież;
wiem już; i nie na czasie, bowiem

w tej samej chwili niemal przychodzi mi na myśl
utrwalony przez kamerę widok: moment,
kiedy pierwszy z ekipy
płetwonurków

odgrzebując na Morzu Martwym ze smarów i zgęstniałej oliwy starte do pra-wzoru, do czarnej pestki
twarze Przedmiotów
krzyczy na migi raz w niebo, raz w głębię

tu są. Znalazłem ich.

ZAMOYSKI

Jeszcze go słyszy, poświstującego na wietrze
przy swoich mobilach. Teraz jest chwalony w Wenecji
i u Guggenheima.
On pozostał na miejscu.
Najtrwalsza jest bryła. I to go skłoniło. Pozostał więc
na miejscu. Jest zimny. Ma wiele lat. Jak zima.
„Przegrana z wyboru" – kto tak o nim pisał? Zresztą
nie o pośpiech tu idzie.
Tak. Myśli o stylu. Ręce ma zimne,
stopy ma zimne. Dookoła jest zima. I czarne ptaszysko,
wrona pospolita w zaśnieżonym tle, z krzykiem
unosi suchą metaforę:

drzewo.
Równina.

KROPLA

Skręcając szybko w lewo biegło się na łąki
mówiono *jesień* ktoś wolał *wiatr*

– – –

Bielawy były zawsze
pastwiskiem latawców. To niezbyt dokładne
Pergamin sznurek Lecz sposób życia drżenie ich
skowyt Ten posłuch nagły na eheu malca
A jednak często
myślałem o nich jakby o zwierzętach
przed ujarzmieniem A więc O psy, mówiłem Patrz
wilki Z tym całym zgrzytem siekaczy
warkotem O rajskie ptaki Lecz te najczęściej
tracą na drutach sex Co Ogony Smoki na serio
zajadle Słońca ach Gwiazdy wróżą koniec epoki

to o latawcach. Mówiono jesień Jesień
szła już w ogniu Papiery klonów płonące w powietrzu
Przemiany przemiany Pamiętam jeszcze
na skraju jezdni
człapał jeż
Nadeszła kobieta Przyklękła uniosła: „Nie bój się
nie bój'' Patrzyłem za nią *Pielęgnując dobro*
dochodzicie sensu Po dwa po cztery stukały kasztany

I pierwsza kropla upadła cicho

W GIARRE

– Odchyliwszy gałąź ujrzałeś pęknięcie
w czym tkwi przyczyna
– W słabości
– Nie
– W żelazie
– Nie zgaduj. W spłynięciu wód: podskórnych wód
do pachwin rzeki.
Oto następstwa ciągnięcia kolektora
tak mówią tu architekci
i milkną. Zresztą ci drudzy z Giarre, ci z dołu,
tłumaczą rzecz całą
dokładniej: obsuwaniem się piasku,
popłochem kryształów i pokryw zaschniętych (od kiedy
skąd) żuków – pod korzeniami
trifolium i domu. Ta cała dzielnica hen stoi na piaskach
lotnych, dodają. Zapada cisza. Bo cały nasz świat
stoi na piaskach, to szepnął ktoś z boku

jest parno. Zadarłszy głowy
spoglądamy na Etnę

ZA WALENSA

i dotrwać. Być świadkiem

rozćwiartowania wołu w poprzek kontynentu;
tak kończy Cesarstwo – o tym co nastąpić musi
wiedział już od dawna: jedna po drugiej
padały prowincje – *Odczekać tedy nieco*
nie stawiał na to, że nagle jest cisza
– *i podejść bliżej. W dymiących trzewiach*
liczne bardzo miejsca na schowki i na gniazda
ropień. Odór. Bakterie. Trzymać wszystko spokojnie
doczekać tak końca. To jest początek

unikał wróżb. Wolał sam dotknąć
i wrócił do Rzymu. Znawca świetny portretu,
zawsze doceniał obraz: za Walensa (gardził nim)
ujrzał: młody niewolnik
prowadzi źrebię w skocznych pyłkach lipca: rozrośnięte
i płowe –

wbiegli na Schody... To też zapisał.

IV

NA FARMIE LABANA

Przyszedlszy Jakub do Labana,
służył mu za Rachel, córkę jego,
siedem lat...

Przetarł czoło i mówił dalej:

Zaczekaj z sądem Nie tamten był winien
Czym jest więc roztropność Przezorność, powiedz
Zauważ korzyści, dla których Laban
przez długich lat siedem
wełną tamtych owiec i pustynnym piachem
oddzielał od Jakuba córkę swoją Rachel
Zauważ korzyści

Odpowiadam szybko: A tamtych dwoje
Przypomnij dobrze Wieczór Ta scena

Po siedmiu latach, pod koniec żniw tak hojnych
tego roku (Jakub) idzie do Rachel
Nikt nań nie patrzy
nie robi wielkich oczu biegnie skrajem
gdzie właśnie, odłożywszy kosy, przez chwilę krótką
pomiędzy przejściem z jednego na drugie tam
pólko wypluwają pestki zdziczałej jabłonki

nikt nań nie patrzy Bez świadków zatem
(w listowiach gęstych) dociera do płotu
Pchnąwszy drzwi
widzi ją. Drobna Wbita pośrodku Z tym drewnem
(jak wówczas) zmatowiałym w twarzy
zaściela obrus. Nie drgnęła wcale Nie pyta Jej twarz

nie przepuszcza Nie odbiją też oczy (rozwarte zbyt mocno
w tym kruchym drzeworycie) aczkolwiek z głębi
– on wie – od głębi wstało w niej już idzie
to jedno to jedno tylko:
odgarnął mech
i wyszedł spod ziemi
jakby powiedzieli inni, z sąsiadującej z tym wzgórzem
doliny...

Potrząsa głową: Czym jest więc

roztropność Przezorność, powiedz Patrz
Rudość przyczajona O
Paluch dodatkowy Co stuka od wewnątrz
w przekrwioną kość głowy! A Laban
był sprytny. Zauważ, zauważ korzyści
dla których Laban przez długich lat siedem
wełną tamtych owiec, tak, wełną i piachem
oddzielał od Jakuba córkę swoją Rachel

jakże teraz darzy ziemia Izraela!

Wieczór był cichy
Spod liści terasy spoglądaliśmy na trzody
pijące wodę z przemyślnych cembrowin

Zapytałem więc znowu: A tamtych dwoje?...

V

GŁOWA

Z wiedzą o rozpadaniu się pysznych miast i to,
że giną, budował Frederick Kiesler swego *Dawida;*

był w formie i rzeźba jest dwoista.
Oto łagodnie lśnią: wygięta w śniadym metalu dłoń,
dłoń harfisty
i
drobna, skręcona nieco, jak w przyciasnym
lakierku, stopa. Oba szczegóły wydają się być zresztą
muzyką
dla uśpienia oglądających

i są piękne;

stójmy chwilę jeszcze. A jednak
cel całego zamysłu jest zgoła inny, choć Kiesler,
jak wiemy już, myli uwagę. Zdradza go nam
od początku samego wielki wektor owej kompozycji –
nie naruszona w swej jedności głowa:
zwięzła,
w kwadracie, z podwojoną
szczęką. Oko –
okrutne ptasie oko
pogardzanej rasy, które zaczęło, widać to wyraźnie,
kombinować.

Z KSIĘGI JOZUEGO

I

„Panie, pozwól, że wezmę'' – ale nie uderza jeszcze,
bo tamten jakby drzemał. Miasto stoi w swym świetle
stokrotne niby chwast.
„Panie, pozwól'' – powtarza znowu Jozue;
cisza. I
ciemne spojrzenie Boga ogarnia stopniowo
dolinę. W koronach wstaje wiatr. Tak, teraz się
to stanie.

Dopadam dołu
i szybko układam psalm o Bożej wspaniałości.

II

Po czwartej

zawrócili. W kierunku na Arkub
słychać jeszcze pomruk oddalającego się nieba;
zanika.
Zbocze stygnie powoli w cieniu,
jest cicho... to sprawia mi ulgę.

Nie wiem jak długo drzemałem. Wciąż jeszcze
trwa dzień. Na odległość ręki
widzę tego samego wciąż ptaszka
bardzo drobnego:
pleszka? mysikrólik?
podciągam się trochę bliżej. Nie sfruwa;
krwawi coraz mocniej.

KWIAT

Przebity bok wypuszcza kwiat

ale to krew. Czy chciał oszukać?
„On doznał tylko. Mówimy sztuka.''

CZERWONY „TRIUMPH''

1

Z prawej na lewą z lewej na prawą stronę drogi odskakują-
ca linia pod osiami kół
daje obraz pędu i rozchwiania słów
całego poematu. Przykład jest jedyny: jak Stirling Moss
w biegu trzynastym. Ale

nie o obraz tu chodzi. W równej co on bowiem mierze
mógłby wyrazić to swąd

żarzących się przewodów albo i krzyk
samego młodzieńca. Porównań jest wiele. Pęd je odrzuca
na krzywiźnie toru, unosi wiatr. Jedno tedy
w tej chwili można powiedzieć:

młodzieniec się spieszy. Rozprasza skupia liście wapień obłoki
nawiewa je w całość rozbija całość, czując wyraźnie
końcami palców:
z rozpadu świata żyje poemat.

2

Myślę coraz częściej o przedziwnej scenie:

Z oliwnej dali nadchodzi biało starzec
wołamy doń Marku i osłupia nas cisza. Tak, patrzeć mu
na usta, wnioskować o życiu z odlotu wąskich palców, o losie
z brwi – cokolwiek by ujawnił, przyjąć jako

własne. Celowość. Zwięzłość znaku. O zwięzłość idzie w końcu.
Wyrazić celowe to odejść do starców przed chaosem krwi
– powiada instynkt

*

spoglądam na Bursę: wykręcił teraz w lewo: wpada na
trasę –

BRUEGEL, ZAPIS

I kiedy błysnęło –
spadł

ujrzałem stopę

wstawało morze
był wiatr
był wiatr

napiąłem płótna
rozdarłem płótna

. . .

ten spokój świata pojąłem potem

ZEZNANE W KOLONII

pamięci Marka H.

Zastanawiająca sytuacja w jakiej znaleziono
Jana Dunsa Szkota po odgrzebaniu go, po kilku dniach,
w Kolonii
świadczyła niewątpliwie o aktywność ludzkiej woli
w przypadkach bez wyjścia,
takich jak przybicie do krzyża, zrzucenie z mostu,
pożar samolotu,
albo też chowanie, jak było, w śnie letargicznym;
wobec tego nie będzie chyba szaleństwem zakładać,
że słysząc wokół
drobne syczenie pęcherzyków ustawicznych soków
niby w chłodnym syfonie od spodu ziemi
ku górze, na samą jej powierzchnię, do czubków trawy
pospieszających –
Obudzony
czuje w pewnej chwili coś jakby szansę, układa nawet Plan
w oparciu o swą wielką wiarę (...)

jest jednak s a m.

Odwaliwszy wówczas wieko
ujrzeliśmy tylko jedno: miał pogryzione palce.

Cała wiedza tkwi w uchu. Trwały nawyk niemyślenia o dacie,
w której owa chwila nas znajdzie (...) Przesuwanie się oka od
punktu A do
F i – momentalnie – do C; przemyślność (mimo
obezwładniającego, jak sądzimy wciąż, strachu) w sposobie
kurczenia się za biurkiem, za książką, wiązanką sto-
krotek, kierownicą rajdowego samochodu. Wszystko ważne, zgoda,
przede wszystkim jednak

cała wiedza tkwi w uchu. Grzmot kropli z kranu
domowego. Trzask niespodziany piórka
na szybie altany. Kroki (szmery)
nad głowami. Na dachu. Właśnie to.
Sklasyfikowaliśmy wszystko
i rozróżniamy bez błędu. Trafna robota. Jeśli wierzyć
w sprawiedliwość,
to poznają się, ach uwierzmy w to,
na naszych intencjach. Ostatecznie szło nam o możliwie
jak najdłuższe uchowanie się zwierzęcia.

Ciekawi mnie jednak co innego –

Die Krone der Schöpfung, das Schwein, der Mensch
– rzucił nam Benn, po czym wrócił do ziemi. Napisał jak
potrafił, a potrafił tak wiele. Doświadczony poeta,
otwierał klatki piersiowe długim,
zimnym nożem
i kładł w nie astry. To się ciągnęło. Przez długie lata
odziany w swój biały kitel, nie odchodził od stołu... Było
duszno. Podążaliśmy do wyjść. Reflektor bez przerwy świecił.

– Czy napisał jak wierzył? Poza sceną?
Ta ostrożność, te pytania nie znanej nam wciąż jeszcze poezji.

KAMIEŃ LE CORBUSIERA

Kaplica w Ronchamp. Grzyb
we frankońskim lesie. Nie do zdeptania. On jeden.
Pomimo rozmiękczeń
powstałych za Matisse'a pod czapą budowli
ciągle przypomina kamień dla obrony.

Kaplica w Ronchamp (1950–1955), dzieło Le Corbusiera z freskami Matisse'a.

VI

ŚWIETLISTE

Zaczątek budowy –

szczegół krajobrazu, ruch, uchwycony w obcym,
zapamiętany, trwale, we własnym kraju, własny, ów
stateczek
przesuwany ręką
świetlistą po morzu do Neseber!

TAMAYO ODPADA

– Malujesz zieleń?
– Buduję liść.

Niepewnie nieco jeszcze, na podkurczonych łapach,
wraca rozwaga. Jak dużo. Można już budować,
nie szczędząc rzemiosła.

Tamayo odpada. Z przedmiotów w świetle
to co najprostsze wybiera sobie oko
i stawia przed sobą.

Trwa praca: szczegół
po szczególe
scala się obraz. Dwa wzgórza, w dali,
zbłękitniałe lekko. I forma mocna u samej krawędzi
zmiennego obłoku –

drzewo: chwytne jak imadło, proste rękodzieło,
co odosobnione naraz, wydaje się nam świadczyć tylko
o kłopotach (i uporze) starego wytwórcy,
zanim nie zakwitnie.

Rufino Tamayo – autor fresków o wielkiej ekspresji.

MORAVIA. WARSZTAT

Ze starych tablic na szybkim portablu przepisywany
wzór;

jak mało tego. Nic poza następstwem ilościowym znaków
na szarym pustkowiu nieskalanej kartki w monotonnym
świetle; ruch? Ruch mechaniczny. Tak, tempo jest
odmierzone; nieruchomy nastrój. Plecami bez przerwy
czujesz: wielkie ziewnięcie pod nieruchomą maską
Dyktującego.

. . .

Jak golf przez głowę ściągnąć, odrzucić
dzianinę Stylu w oranżu spłowiałym i poczuć znowu
nagość! Dlatego jest w Houston.
Wywiad z tym Niemcem słowa
Zdążając obok jego obcej twarzy cyfr
i sformułowań technologicz-
nego języka
wychodzi wreszcie na swoje: przed wielki srebrny ekran
księżycowej transmisji!
Armstrong już zeszedł.
Teraz schodzi Drugi.
Moravia chwyta. Szybko i prosto
naraz (w zwyczajnej mowie)
chwyta
rozszczepiającą się przez moment lecz zaraz
scaloną – jak uchwyt, (jak
szczegół) istotę fenomenu; notuje

i stanął drugi. A potem powiedział owo wielkie

*a zarazem małe: znalazłem purpurową skałę**
i Księżyc się zaludnił.

*

– *Księżyc,* pisałeś
– *skała...* Obojętnie zresztą co. Byleby poczuć to
przy policzku.

* Słowa Edwina Aldrina na Księżycu.

INNY PRZYKŁAD

A. „Zasypany po dwakroć Powiedzialbym
w śniegu Pod klinowym pismem drepczącego dropia
pod szronem zgoła
A jednak jest z ognia
Ze skrzydła na skrzydło
przerzuca pożar ptactwo jego krwi

I nie znam bardziej szalonej nadziei''

wiersz się powtarza. Na dziesięć palców wyćwiczony
sposób przesunięć obrazów, podpatrzony chwyt,
jak gdyby sprawa wynikala z chwytu
i reżyserowanego widzenia;

weźmy inny przyklad: Miasto. To Miasto jest
w kleszczach – mówią poeci. Kleszcze
są z dymu. Dym
zaciskający serce. Serce zwierzęcia
z drugiej połowy rozpadającego się stulecia. Stulecie
rozkładu. Rozkład
cywilizacji. Cywilizacja
końca. Tak. Koniec wiedzy. Wiedza początku

pod nieogarniętym imperium Slońca
– mówili poeci pierwszej generacji. Okręca,
okręca nas bezmiar i wiersz się powtarza

B. Wiem, szczegół jest łaską. Posluchaj raz jeszcze
tamtego stenogramu:

Rugiatti, nurek, do speca z Marynarki:

odcięli. Tonąłem tedy niedaleko Wysp. Na stu-siedemdziesięciometrowej głębi okrążył mnie, biało, delfin i wyniósł na powierzchnię.

*
* *

Pola konwaliowe

. . . . . .
listki, co w Aix z fontann próbują wyrosnąć!

ludzie zdejmują ciężkie motory
i stoją tu boso.

KUPKÓWKA

Sprawa jest otwarta. Niemniej jednak, niezależnie od końcowej (i nie naszej) decyzji, od rozstrzygnięcia
alternatywy: trawy, albo
trzydziestokilkumetrowa ściana z żelbetonu, z dzwonami na szczycie,
opactwa Benedyktynów w Minnesocie, projektu Breuera,
niezależnie od kilku spraw –

jedno daje się już wyczuć:

klasyczne budowle wieku:
dom Sturgesa w Brentwood Heights, Główna Ulica
pod palami wpustowymi fundamentów
(na których lekki taniec srebra i fioletów, ożywiający materię, mógł powstać tylko dzięki formom
jakich domaga się dziś od artysty technika
i ekonomia – tłumaczył mi niedawno współczesny Francuz)

klasyczne budowle wieku

dyszą. Zmuszony do skoku, frunięcia od siebie,
do lotu, tańca, do
stójki przez całe lata, do stójki na dwóch łapach
beton – dyszy. Puszczają mu wiązadła:
zatraciwszy całą zwrotność
pada. Przykład: Wał Atlantycki.

W tym samym czasie
kupkówka nie traci czasu. Przenika. Pyłek jej kwiatu
rozprzestrzeniany przez wiatr,
łącząc się z żółtym kurzem od meklemburskich lasów,

który sto lat temu tak zadziwił Duńczyków,
steruje prosto do Kambium. Widać już pierwsze wieże
zielonego świata

Kambium – strefa wzrostu u roślin, krzewów i drzew.

ruch, scalający tu, w środku (...) obala nam rzecz
gdzieś z boku. Znał to. Podpatrzył dobrze.

A niżej:
Zachwiany w swej stolarce szczegół, wspornik
krajobrazu, zrównoważony jest
stabilnością drugiego

pisał:
tak–nie nieodmienne w listowiu, na pionach
to fraza, mój chłopcze, zwarta harmonia

forma. Trzymać ją osobno – oddzielać?
... chłód; wywraca się samotnie
(a to już nawet wygłusza dźwięk) i płoszy oko,
dopóki przestrzeń –
wypchnąwszy ją z udziału
nie rozrzuci na ukos, jak resztki..., kość wołu
na landach, ... wśród swoich bezmiarów

. . .

stawiając ją przy liściu, ujrzałem że dopełnia.

VII

*
* *

Czuje to. Ona czeka jeszcze. Jej oddech stoi
za drzwiami. To go przeraża. Opięty czarno
w jesienny zmierzch, dotknął przed chwilą gardła,

próbuje nie myśleć

jego wzrok przedzierający się od ściany
do ściany poprzez wielość podziałów, płaszczyzn
pokoju, tworzących z kolei ściany i ściany
– konstrukcją nośną jest tutaj dąb szafy –
dochodzi okna. Przymglony krajobraz
ukazuje rzecz ścisłą i wyliczoną Tak Na lewo
sześciany Na prawo sześciany

mężczyzna zaciska teraz powieki

wyobraża sobie z wolna miejsca
niegrodzone Pola w lekkim falowaniu
przemieszczania się światła Przestrzeń poza
tym wnętrzem tynkowaną klatką Poza cmo-
kaniem tłustej stale ściery w palcach
tej kobiety Wyjście
stąd dalej Wyjść
dalej od
krzyku w tej głucho obracającej się twarzy!

FOTOGRAFIA MĘŻCZYZNY Z MIKROSKOPEM

Holmberg. Z baczkami. W fartuchu białym. Dokonał odkrycia,
ważnej korekty. Spogląda w mikroskop. Szwed. To o nim
pisał Guido Gerosa, łącząc z *Bo Holmberg* słowo
polipetyd (...) Na zdjęciu widać okno:
ciemne
cyfry
drzew; niżej –
postać kobiety.

*

zauważone przed paroma dniami
ziarenko
tkwi pod skórą w tym samym dokładnie miejscu,
nieco powyżej sutka. Dlatego za-
pewne fioletowa dziwnie, przechodząca w szarość mgła
zasnuwa jej teraz
ostrą bardzo (niby gwizd!) o tej porze września
zieleń w Vällingby...
Nie, dzień ją nie ucieszy
i po raz pierwszy chyba
nie powie po wejściu (przez zieleń) do domu, stłu-
mionym głosem do telefonu: przyjedź zaraz, jestem sama.

Coś się wykańcza i coś się zaczyna,
tyle wie tylko.
Ogród jest wielki, kołysze jej ciało, ale ją męczy
jak wszystko inne tego dnia. Odsuwa swoje ciało,
odsuwa ogród;
po raz wtóry dotyka piersi,
na której promień słońca, przepuszczony przez oczko
w ciemnej płytce liścia,

rozświetlił nieznany oto, sploniony lekko
punkt
o własnym jak gdyby sercu: własnym tętnie

CHOWANKI

ku drzewu dążąc;

w ciszy, tak;

wytrącony z lotu, odchodzi w bok i spada
tu; spójrz: ta

porzucona szarość z drobiną krwi na
końcu dzioba,

cień, sam róg balkonu. Wybiegamy po wodę w naparstku,
wracamy,

to miejsce jest puste. Ich delikatność
przeraża. Umierają jak my, ale ich ciał nie można znaleźć.

MANN. PÓŹNA NOWELA

Suka
w kobiecie
ma coś z delikatnego ptaka,
który krwawi

uwznioślił, to prawda. Potem w każdym z nas obudził
wspomnienie; pokory. Całowania tej rany.

*

same są. Do końca pozostawione sobie
z tym krwawieniem.

Wobec stałego, choć niepochwytnego wpierw: *jak mgła,*
rozpadu tkanki,
ich próbę osiągnięcia szczęścia i
trwałości,
maski użyte w tym celu, grę, ich instynk-
towne chwyty
określić trzeba nazwą: Amor boleściwy,

podobnie jak książki pisane przez nie albo ich
malarstwo.
Widziałem jeden z nowych obrazów Joanny W;
był to portret; w czerni: postać Pozującej
przypominała znów tę z późnej noweli Tomasza Manna
olśnioną młodym mężczyzną kobietę
już po przekwitnięciu, która pewnego dnia
spostrzega: krwawi. I sądzi, że to z cudownej odnowy
swej kobiecości,
i nie zna jeszcze prawdziwej przyczyny,
bo lekarz milczy;

ten obraz był dziwny. Cofając się przed nim
wróciłem do domu. I chociaż za oknem prószył śnieg,
nie mogłem zasnąć;

słyszałem oddech żony leżącej obok mnie
z otwartymi oczami

i biło mi serce.

PIOSENKA

Z czarnego tunelu
Wybiega się na światło
Pociąg czeka

Jeszcze nie za późno

Nie było znaku
Nie wybrano kotwicy
Linia napięta

Jeszcze nie za późno

Okno wiatr
Spada liść
Okno jest otwarte

Jeszcze nie za późno

Ale pęka klucz
Od wyjściowych drzwi
I kręci się w kółko

MATKA ARTYSTY

szarpnął tedy i wyszedł. Spojrzałem na nią: stała
odchylona do tyłu;
jej drobna pięść tłukąca o powietrze!
gwałtowni byli, gwałtowni oboje. Potem on się gdzieś uczył
i został artystą.

Wspominam tę scenę ilekroć patrzę na jego
obrazy. Ten sam ciągle temat: dziewiczy las o
purpurowych, ciężkich jak bochen liściach. Pośrodku –
konik. Sprężony
i fioletowy,
bijący o Ziemię, o Czerwień kopytkiem!

Nad wszystkim: ciche, dopraszające się spojrzenie
i wpółuchylone drzwi; tak zapamiętał.

Z Berta Moebego

*
* *

Skąd jest to piórko z tą niklą pozlótką,
czarne?

Z trafienia –
z chwili, gdy ptak długo spada przez bór
w nagłym słońcu.

WNĘTRZE

„wiesz, chciałbym zmierzyć długość promienia świetlnego
jakiegoś przedmiotu, wyrazić w znaku
i na tym poprzestać''

ociągając się uniosłem do ust filiżankę,
którą mi podał: choroba zmieniła go, wyczułem ten rozpad
skoro tylko wszedłem.

Potem pokazał album i patrzyliśmy długo bardzo na
jedno z tych wnętrz Vermeera z Delft, gdzie samo światło
tworzy ład wśród rzeczy.
Rozbudzone pragnienie czystości
przeniosło mi wzrok na widok poza oknem pracowni:

ogród już poszarzał, drzewa stały bez liści,
bez blasku swego, ale równania ich linii
warte były zapisu; chciałem mu powiedzieć,
aby tak zrobił, że to naprawdę dobry
temat:

uchwyć w rysunku, w kresce spokojnej siłę napięć
w gałęziach, w gałązkach, szybkość ich
kierunków

kiedy poczułem, że coś w nim idzie
z dołu, by –
prosto spod ziemi chyba, od długich korzeni,
przez stopy, brzuch i
dalej – gęstą czarną falą uderzyć w podniebienie,

stanąć w ustach. Jak gdyby od zewnątrz
słyszę głos swój: „uważaj''

jego twarz jest skupiona
i blada;

przeciąga się chwila

VIII

PAŹ KRÓLOWEJ

A również to, że ziarnko pylku stokrotki
czy klonu
odznacza się zmiennością nieograniczoną,
zaś substancje wzrostu działają dla innej
harmonii –
nie jest korzystne dla ciebie.
Zostajesz odtrącony sprzed drzwi lasu
albo łąki.

Zadziwia fakt,
jak bardzo strzeżona jest owa alchemia rozrostu
(i rozpadu). System zabezpieczeń cały jest
w zapadniach szybkich, hydraulice
i kratach;
tu działa siła
wielu atmosfer. Młot. Zazwyczaj jednak

szczują. Albo inaczej jeszcze: wchodzisz
i rozwalają cię
– na słupku
– w zalążni,
oblepionego jak pszczoła zapachem lata,

za przyzwoleniem całej łąki, w dzwonach
(usłyszysz je) z niezapominajek.

PLANCK
(1945)

obszerny pokój, w Lejdzie jakby; z ogrodu bije woń
późnych kwiatów... I wchodzi syn
w bluzie białej, zapiętej pod szyją na plamkę krwi
i mówi: marznę.
Stary nie chwyta najpierw;
wciśnięty w fotel, mamrocze: „nie przecz!''

milknie naraz; to ciche „chodźmy''

i budzi się krzykiem pod ścianą pracowni. Ktoś
kucnął przy nim, potem dotyka
jego dłoni, wstaje –
młody Grimmer nie wie co robić

W styczniu 1945 roku syn Maxa Plancka zostaje powieszony za udział w spisku przeciw Hitlerowi.

NA DRZEWO

fruwajmy ptacy! To stoi bez kory

drudzy zaś milczą. Wspomnienia,
odwracające się glowy

skąd światłem biegło: tylko piony.

DALI, *PERSPECTIVES*

A w końcu mówią sztuka uzdrawia

więc weźmy malarstwo

Nie pytam teraz skąd to: z igraszki z krwi
z protestu

ponieważ w końcu liczy się wzrok

powiem po prostu: stanąłem naprzeciw
i odpycham to pośpiesznie

Bo jakby nie dość było
tych skamielin z mięsa
powywracanych w żółtej (pustej) perspektywie
(iskrzy się na ustach w stu pleśniach robactwo)
jakby nie dymilo wylane, o, z jelit, na obraz tlo

to jeszcze ten skręcony
ponad wąs ów z drutu cieńszy (zrobiony!) glos:

jak mi z tym do twarzy, Zygmuncie Freud?

UCHWYTNE

. . . . . .
. . . . obraz się zaciera. Czego się spodziewasz?

(ból)

przyjąć to
co uchwytne: ciągłość bólu w przerywanym rytmie,
potwierdzony ruch

. . .

znowu jesień. Dni są coraz krótsze
i lecą liście

MANSON. TEATR

Chrystus był łagodny
Chrystus zagryzał wargi. Ta prawda jedna w dwóch
sądach rozbieżnych, te zdania o czlowieku,
który umarł za Tyberiusza, a wciąż nie schodzi nam z drogi,
podniecają współczesnych.
Opowiadać o raju napotkanym biedakom
i mówić *mijaj* szalonemu światu. Pozornie wydaje się być to
do zrobienia;

tak sądził Manson

i spaczył. Struktura jego gminy przypomina wysy-
pisko. Tym, co pozwala ujrzeć rzecz całą
dokladniej jest
chwyt, nie, sposób w jaki ustawia caly Plan
tego co robi

– – –

na wprost są drzwi; i wciąż trwa cisza. Szmer. Ktoś
kaszle jakby. Cisza
wreszcie: „zostawcie mi dziecko'' to
Sharon Tate;
pauza. Agonia. Cala scena
chwieje się dlugo w blasku świec
wniesionych do wnętrza przez czworo zabójców...

Manson po prostu robi teatr. Wprowadza do gry
te wszystkie rzeczy,
których się lękał prosty Jezus: figury, nastrój
caly ten teatr w modnym wydaniu

*

Ostatecznie sprawa kończy się tak, jak było do
przewidzenia: bez Krzyża i
Chwały w San Quentin.

*

Ten szczegół:
... zdradzają go modne, dłu-
gie bardzo włosy, przycięte drzwiami ściennej szafy
na rancho Barkera, kiedy (tropiony) kuli się za nimi

zapominając o tym,
że po nitce zwierzęcego zapachu i tak dopadną kłębka
inne zwierzęta –

diabelnie chwytne.

*
* *

Ukrzyżowani na białym stole w dziurce od nosa
mają świat jaki ich dzięcioł do słuchu zbudzi
jaki las

Blady ogromny księżyc swą drugą odwrócił stronę
gdy biała siostra wiąże im ręce ach jak się boją
niklowych narzędzi

W CLEVELAND

Mówią, że
czuję
i że to sprawić miał w końcu White.
Jeśli chciał tego, to
dopiął swego: tak: chwytam „świat''
slowa chłód zapach
widzę
kobietę (na tle białej ściany), jej
sprawne ręce...
tak zaplanował. Tyle. Nic więcej.
Ciemne nasienie uchodzi ze mnie
i
bez rozkoszy.

W Klinice przy Uniwersytecie Cleveland udalo się po raz pierwszy dokonać transplantacji glowy.

IX

*
* *

Około południa wychodzi zza horyzontu;
mimowolny zrazu, utrwala się. Jest. Nie chowa już bieli,
utwierdza ją.
Po kilku kwadransach
podsuwa nam siebie: promienną pięść
z tym jakby: „Popatrz, czym jestem, z podziwu
zagwiżdż''
Ale od przodu bije coś niby mróz, znieczula całą twarz
i nie można, nie można
złożyć warg;

szklisz się niemy, porażony bielą:
jest wielka

Scott lubił te zagadkowe okręty.

WIDOK Z REDY

I być może, iż jego znaczenie polega właśnie na tym
świetlistym trwaniu w żarze południowym,
ale to nie jest pewne. Czuje się (boli aż) coś
jak gest odepchnięcia;

dlatego stoimy w milczeniu, w miejscu. Te znaki
(napis) z niewyjaśnioną jak Bóg sentencją, te
znaki (cyfry jakby)
cięte
przez wiatry i przez sól!

i żar, tak: słychać
chrzęst
obsypującej się stale ochry;

skąd –
dokąd ten świat?

wołam głośniej

Zostaw – mówią – to
puste miasto

oglądam się do tyłu: nic tylko morze.

WYDMY

... plaże tego lądu, wydmy, tak, wydmy w słońcu; i
wielkie dale ciszy z cienia od obłoków...

A przecież to piękno nie stanowi tu
nic.

A to,
co nadaje dziwną wyniosłość temu wybrzeżu, to
przeszłość, złom: leżące w piasku zużyte
produkty.

Te stare przedmioty: beczka po ropie,
przeżarty solą pręt,
biel (szarość) cyfry na resztkach poszycia barki
desantowej

odkształcają widzenie. Patrząc na nie
myśli się długo o pracy u ognia. Woda,
co wpływa w kreśloną palcem na piasku
linię,
wypełnia ją czarno jak
żylna krew.

Wraca wspomnienie ciężkiego lądowania,
próby przetrwania,
braku wody.

GŁOS PRZYWOŁUJĄCY STARY MOTYW

łapiemy z zewnątrz. Wszelkie zamknięcie odbiera nam widok,
kroplę
i tlen

posłuchaj: twierdzenie, że
to, z czego najpierw ciągnąć powinien utwór,
znajduje się „w''
jest mową profesorów o krótko brzmiącym
nazwisku (...) Przypomina mi się scena,
ostatni wykład przed Mobilizacją, gdy jeden z tych blon-
dynów, oparty o pulpit, w krawacie
w zimny fiolet,
otwierał wciąż, zamykał stale
śliniąc kartki palcem;

zgarnąłem skrypty
i poszedłem za miasto.

Uderza mnie umiar
posłyszanego niegdyś zdania: drzewa można dotknąć

bierzemy z zewnątrz. I
pojedynczo. Drzewo w przestrzeni;
proste związki: dwa albo i cztery klony,
niewydeptaną jeszcze po wzgórza trawę, po której idzie
człowiek z kozą, przystaje na chwilę, oddaje mocz
i rusza dalej, wchłonięty po chwili, jak każde nasienie,
w świetliste tło;
tyle jedynie. Ostatnia po nim kro-
pla na rumianku niech starczy za całą przyczynę poematu.

. . .

ktoś targa mnie za ramię, otwieram oczy
i .
słyszę motory. Za chwilę mamy ruszyć. Jak zwierzę czuję:
pójdziemy w głąb.

CZŁOWIEK Z PORTSMOUTH

I kiedy wreszcie ma określić: co, jego zdaniem, w tym oto
przypadku, daje Gwarancję –

on, uprzedzający jakikolwiek wybieg tego
monstrualnego cielska, jeden z najlepszych w swoim fachu,
boss
– opuszcza głowę. Jedno bowiem zaledwie
jest pewne: tępa
rotacja: Kolejny Numer Losu,
z którym odchodzi pod wodę każdy ze stworzonych tu Kolosów.

Bywał na dole. Jak żaden inny wie doskonale:
próbą kiwania natury jest cała rutyna fachowców –
komisje nadzoru,
lekkie pogwizdy techników, spokój Wiceadmirała
kierującego budową. Usiłowaniem jedynie. Bo
ciągle ma jeszcze przewagę zewnętrzna
konieczność. Jest tego pewien. Zupełnie. Powoli
opada mgła i widać znowu morze. Z zimną równiną w oczach
wraca do swego domu na przedpolach Portsmouth.

Jak nazwać ów stan:
odruch? ironia? przeczucie zniszczenia? zdrowy rozsądek?

przypomina mi się owa zagadkowa postać,
ten sam typ –
w wieku nieokreślonym, milczący,
z sięgającym gdzieś hen po Alaskę wzrokiem,

zauważony już kiedyś na *Titaniku,* kiedy
w opustoszałym naraz głównym salonie wpatrywał się uważnie
w złocony zegar na bardzo pięknym, robionym pod barok, kominku,
ześlizgujący się, cal po calu, ku drugiej stronie.

Portsmouth – stocznia, w której wodowano *Threshera.*

SOLLERS

– Zbyt wiele naraz.
– Lecz instynkt wybiera. Szuka jednego. A to,
na co trafia raptem *bywa tak czyste jak*
promień na niebie i winno być wzięte
ten tekst się potwierdza. Przykład:

pracownia. Ruchy cząsteczek. Równania
z dźwięków. Trójlistny instrument w wąskich
palcach... sen? Nagłe wzruszenie. I
oto co widzi wewnętrzne oko:
niezaprzeczalne ruchy
(poprzeczne) światła
w czystej próżni, w wolnym eterze!
– Elementarne lśnienie?
– Tak, zacznij wiersz.

Ten typ rozmowy wyśmiewa w duchu Phillipe Sollers.
Stoi przy oknie: widzi mgłę. I słychać morze.

X

*
* *

Wspaniała zieleń, ciężka od
czerni; lecz zanim wejdzie w nią,

zwleka;

niby koń biały na wzgórzu, rozrzewnia go
pamięć cichego dnia z minionej jesieni.
A dzień się już chyli

ku zachodowi wolno. Czy jest samotny?
lubię ten spokój – powiada (komu?)

obmywa kamień nagrobny swej matki,
przez chwilę widzi wielkie obłoki
stojące nad lasem obok i wraca do domu.

To, co zapisze potem (zapisze krótko)
oddaje stan,
jaki niekiedy można odczuć: piszemy o sobie
dla tych, których kochamy

forma jest sucha. *Pęka przez to,*
roni kroplę

Z Tomasza Crosby'ego

OKNO

Pomiędzy ramą lewym jej brzegiem a prawą gałęzią
(mowa o niebie) widziałem dokładnie całą rzecz

I chociaż pod drzewo podeszły dzieci (to wilga
złota siadła na gałęzi) widziałem dokładnie całą rzecz

Ponad listowiem (tam igły są cieńsze) rozdarł się
gołąb cicho czy wrzesień i cały obraz zmazała krew

CZYTANE NAD WODĄ

Z niewielu słów, a raczej
cyfr,
złożona forma

w spoczynku jakby.
Samo południe.
Świetlistość. Nuda.

Słychać szmer wody,

tyle. I jeśli coś wzrusza,
to błąd w rachunku:
ta z pyłków i woni wzięta
wizja
czegoś trwałego;

bo ruch ją niweczy

jak dziki hiacynt
rzekę,
jak nadmiar przerzutni
wiersz;

to w końcu wzrusza. Owa
niemoc;

przęsła,
wsporniki

piękne i kruche jak most w Tjörn.

TAŚMA

Nad brzegiem rosły

te panny jasne
w zakolu Prusiny

złamał wiatr

*

Gdy rośnie las
to między koronami drzew
mamy do czynienia
z czymś
w rodzaju potoku

smutne
jak mało mnie cieszy
głos Iniuszyna z Turkmenii

*

Spójrz na krew
dziób
pośród drzew

przenosi
z jednego

---

panny jasne – lokalna nazwa pewnych odmian roślin długiego dnia.

stawia na
drugim
i przebija

*

Wczoraj odeszły

złoto na sierści
płonęło z daleka

zgasło

*

. . . . . .
tak, czuję strach

*

Dysząc
myśliwi przeszli

nie, oni biegną stale

*

Wróćmy do lektur

Wrażliwa sztuka utrwala świat
w jego pięknie, żyje z ładu
mówi księga

*

W nocy
przyśnił mi się Asyż

cały spalony

mój Boże
zostaw

nie mam
dobrego dnia

WSPOMINAJĄC M.

nachylił twarz; teraz

szczupła dłoń wygładza serwetę, stawia na niej
dzban. Po chwili: „wiesz, człowiek jest
samotny, zrozum: nie sam''
– ...?
„właśnie. Przedmioty''

*

i te wieczory. „Pytasz: liść?

Bo jest w nim zapisany
czas jesieni. Na jednej i tej samej stronie liścia
w y r a z światła i cienia. Widać jeszcze
blask, ale już i zejścia, odchodzenie, znaki
śmierci. Te wszystkie nakropkowania,
zczernienia... Chwytam, kiedy jeszcze świeci''

*

– cytował zatem?
– nie. Za dużo tu świeżości.

Popatrzmy zresztą:
złamany fiolet wody,
grobla, na niej *belladonna* bodaj, znowu
woda, niebieska niczym farbka, płachty
łubinu
i drzemiąca pasieka
albo i

wieś w samo południe; a kolejność jej dachów
to refrakcja promieni: od żółci
i cynobru
po turkus i biele. I znowu, jak zawsze, tym
czym wszystko łączył jest

światło.
– Tak, zbłękitnienie.

Z Milana Kundy

O JUTRZENCE

różanopalca!
Ale
to nie Homer

– świt.

Cokolwiek by wymienić,
już ma autora

niebo,
wiatr

strużka krwi

NADZIEJA NIE UDZIELAJĄCA ODPOWIEDZI

I właśnie
po tym szepcie: jaki cichy wieczór

odtrącając go lekko, ni to czułość
ni popchnięcie łodzi – oddala się nagle,
zostawia go samym;

wolno
gasną
drzewa

*

Powiedz mi:
czy będzie wierny? wytrwa? nie zaniedba czegoś?
. . . . . .

patrzę ku niemu,
stojącemu na ścieżce
bardziej ciemnego już lasu
bez kosa
na szczycie ozłoconym tak pięknie przed chwilą
jeszcze!

*

„jej usta są szczelne. Mocno.''
Kto to mówił wtedy? Cesarz nad Renem czy nędzarz?

POWIEDZIEĆ

chciał mi powiedzieć coś
koniecznie. Ale z tego miejsca w twarzy,
w którym niegdyś błysnęły zęby i poruszał się
giętki język,
teraz doszło mnie ledwo: ky...,
a potem: hy...
i tak parokrotnie.
Były to dźwięki innej już mowy? Chciałem to
chwycić. Koniecznie.

Świetlisty metal w kształcie delty
przeciągnął niebem
wlokąc za sobą wielki grom

– – –

zamknąłem mu oczy. Boże, myślałem, jak go ten świat
nie dostrzega. Zupełnie.

XI

W ZALESIU

nieustanne wymiany; świst; te dysze odrzutowe
nowej generacji. Nieustanne wymiany. I nowy krajobraz:
las. Wyrzutnia w śniegu,
jej pazur czarny nad wschodzącym słońcem.
– zatoczywszy tedy koło wróciłem przez pola.

LEVEY I STARY B

A przecież to co uderza najbardziej
to współczesność całej tej sceny

sześć czarnych świec. Anton S. Levey szpo-
niastym palcem kiwa na Jayne (obecni dyszą). Kobieta
jest wspaniała; przeciąga się teraz; powolnym ruchem
rozchyla szkarłat –
ssanie;
ogromna, mleczna pierś
tryska na ustach Kapłana Diabła

*

Być może: ratunek leży w prostocie, w powrocie
do zielarstwa. Wiem, przydałby się pies
wylizujący ranę, ten świat, swoim szorstkim językiem

Tymczasem jesteś w środku; sam; otacza cię ropa
tęczująca mocno – – – – – – – – ty
rób coś! Chwyć się czegokolwiek

zapytaj już lepiej o drogę do Mayas, ułóż nowelę,
licz gniazda kawek lub kroki przerywane na żwirze
za drzwiami, do których przytknąłeś właśnie
nadwrażliwe ucho

*

„Cokolwiek utraciłem ma swój początek w zwątpieniu''
to Jan. Obraca wolno twarz

i stoi w miejscu. Jego wzrok. Jego zmęczenie.
A motory wciąż idą. I pędzi żelastwo (wysoko
na chmurach – montuje się w pośpiechu
niezbadane znaki)

Wydziedziczony z nadziei,
rzucony w pusty, niepochwytny, raptem, świat
wrócić musiał w końcu na żebry
u losu

Nie bierz tedy z ręki wydziedziczonego.

To co wiąże mnie teraz
dotyczy równowagi, dokładniej zaś: ładu.
Pod koniec lata raz jeszcze byłem
w Tleniu; był spokój; w ciszy kolistej zaszedłem pod las;
na dawnym miejscu
wiekowy już B ciął i łączył drewno
odkładał je na prawo, odkładał je na lewo
stało wielkie niebo
tak powstają grabie – pomyślałem – wrota do stodoły
a niekiedy miasto.

SCHELLING U KOŃCA SWYCH DNI

– Dolina.
– Czy tylko?
– Ziemia.
– Ziemia. Popatrz: te pola,
wieczne na tamtym wzniesieniu,
pod nami
są moment ledwie. Oddech. Wznoszą się dalej.
Ich ruch to skoki o zgola innej skali, powie nam Hegel.
Ale można prościej.
– Pola...
– ... Obłoki.

POWRÓT

Nie zaszczekał. Uniósł tylko mordę o rok
bielszą.

*

Pchnąłem drzwi
i usiadłem przy oknie

*

Niebo było wyższe, a wzgórza niższe.

*

Spływając w dół rzeki przeciągnęli tuż
obok: kręcili koła, rzucali jakieś słowa

znałem tylko typ czółna.

*

Przyzwyczaić się do jednego miejsca
to poznać materię
od jej strony najcichszej.

*

Przyjąłem w spokoju gwiazdę wieczorną.

NIECIERPEK

Jędrny,
ale łamliwy
niecierpek.

Te żółte
czerwono nakrapiane
kwiaty.

Długi owoc –
torebka zawierająca nasiona –
jest strzelbą rośliny.

Dotknięty palcem szczyt
eksploduje
z lekkim trzaskiem.

W ułamku sekundy
pęknięta owocnia kurczy się
i kończy swój żywot.

Nasiona ulatują
we wszystkich kierunkach,
jak najdalej od rośliny rodzicielskiej.

Poruszony odwiecznym obrazem sprawdź jeszcze raz
mury Teb.

SPOKOJNA ŚMIERĆ

słowik, kropelka, a napoi tyle natury

Każąc sobie odczytać ten wiersz,
Walter von der Vogelweide umarł spokojny.

XII

A idąc wolniej schodzisz ku wodzie

*
* *

Z zapisków Aalto:
pod koniec sierpnia wrócili ludzie;
pora nam zbroić –
ten dziwny u niego jak
na architekta odruch: nagłe zagryzienie warg po słowie
beton;
kochał marmur, drewno.
Tak, centrum Seinäjoki wysiał trawą.

LIPCHITZ

A po chwili przychodzi na myśl
i mówię Jutrzenka

zostawmy malarstwo. Ów pierwszy
mówił prawdę: jest w ruchu cala
jej ciche palce
oddzwaniające w tylu elementach

jest wokół. Zna sztukę odmiany
jest wokół. Ze wszystkich jej chwytów
obserwujmy ten jeden

ujęty (przez nią) obmyty przedmiot
wyzbywa się raptem naszej sierści
i kłów: odwyka znów:
świeci. To wszystko. Dane są nam tylko
świetliste m a s y Zauważ

współczesna rzeźba, w miarę zajadla
o wielorakim przeznaczeniu

pod odlewem z porannego światła
zdaje się zatracać swe żelastwa
z przemyślenia: zwoje mięśni, pokrywy,
róg. Świeci. Nic więcej. Zastanówmy się
czy to malo: byk –
wstrzymany roztropnym zamysłem Jutrzenki
Lipchitz: rozbrojony: przez chwilę choćby!

Z POŁUDNIA

Ich odejście nie musiało być nagłe.

Nienaruszony dotąd układ rzeczy
świadczy o spokojnym postanowieniu. Umiar
klarowność, po dalekie wzgórze
na północy

nie odda tego rzeźba z akrylu ani
cyfra, nie

ich odejście nie musiało być nagłe

chociaż kilka znaków na łupkach,
na piasku
przeczy temu, wydaje się przeczyć

pozostał ślad. Pozostał jakby odblask
narzędzia

i ślad
stromej czyjejś stopy, przebiegającej coś
co – w nagłym zbliżeniu – przywodzi na myśl

magmę. Nieruchomą teraz; w Torre del Greco.

*
* *

skąd idzie pewność owych zakłóceń
na planie pejzażu, skąd ją mamy

co dawni Włosi nazwaliby w końcu
harmonią Natury

czy nie ma jednak
dowodu na to, że dobry smak kłamie?

Błogosławiony malarz niedzielny

przechyla głowę i mrużąc oko
jakby nad strzelbą
postrzega celnie i nieco w dole
motyw:

mostek
kolejki wąskotorowej, jeszcze sprzed końca
tamtego wieku, a nity trzymają.

ANDRÉ BAUCHANT I PANCERNIKI

1

są. Stoją już na redzie. Spiętrzona góra masztów, armat
i kotwic, świadczących o potędze i rozwoju Floty
– w leniwym kołysaniu. Jutro
mają zacząć...
nie wierzy jakoś; uśmiecha się do siebie. I mruga
do stokrotek, których rośnie tu wiele.

2

– zaczyna malować.

3

Świat, port i okręty
to tylko elementy,
do których trzeba będzie się zabrać w terminie
późniejszym.

André Bauchant (1873–1958) – francuski malarz prymitywista.

DONGEN

był siłaczem w Halach, potem osłabł nieco
jako artysta;

odsłoń już:
    wiosna!
Zaskakujący
obraz Keesa van Dongena

błahy –
jak gałązka bzu białego w rękach kawalera
w błękitnej bluzie.

LITERA

A. Konieczność przemiany...
B. pchnięcia.
A. Idzie o więcej:
pozwolić słupowi energii w słup-
ku czterolistnym wystrzelić mocno w błękit, zanim
w blade płatki nie osypie się krew,
a jednocześnie
hamować, wytracać go pomału, wytracać pęd,
do momentu,
kiedy na znieruchomiałej ziemi, w spokoju drzew...

*

tyle poeci; zostawmy. Stoimy nad wodą; pusto

tak, pięknie. Widać żabieniec: delikatna czerwień,
zieleń
mocna
zieleń
– drobne owocki ułożone w pierścień

Właśnie nadchodzi pora
i rozdziela je woda

czysta; wolno przytykam oczy:
widać
znaki
słowa
– nasionka płyną. Po pewnym czasie staną się cięższe,
opadną na dno i zaczną kiełkować.

Trwa świat, powiadasz,
i przebija się pierwsza, nie nasza wciąż, litera.

XIII

MIEJSCE

1

nie pojadą dalej. Leżą w wilgnym chłodzie zielonej bardzo trawy
przy niskim wozie w kobalt,
u drogi do złotej, jak mówią tu, Uppsali;
Szwed się oddalił
i są wreszcie sami.

2

– – –

widzą coraz mocniej. Przybyli wczoraj;
przeszli szare morze,
kluczyli w szarej skale, by zapaść w taką zieleń
tutaj: na Północy!
nie. Nie pojadą dalej. Widzą, tak, widzą mocniej (...)

3

Jest
jednak Szwed; wsiada; ostro wykręca od prawej

4

volvo: Nierdzewny ze Wzmacnianej stali na Szyb-
kim podwoziu unoszący ich z miejsca, z zagłębienia trawy, która
już przywykła do naszego ciała (chłodu
białych ścian) sama w pomnożeniu,

trwała,
skłonna w końcu ujawnić tajemnicę trwania, ale
zatrzymanym w miejscu.

ROSHERVILLE

W południe samo,
jasna, z dłonią złożoną na brzemiennym łonie,

otoczona zewsząd górami piasku
po opuszczonych kopalniach złota, a góry
brunatne są i szczelne,

w tej z magii snu wywodzącej się scenerii,
podobnej tej,
w jakiej przychodziło grać niekiedy Spencerowi Tracy,

widzi w ogrodzie stojące naprzeciwko niej
źródło. Zaś owoc jest czarny. A liście pomarszczone.

FORMA PRZESTRZENNA

mam stać; nic więcej. Tu i tam drobny ślad ognia
jak pazur

bucik szal lusterko

postawiono mnie na środku
tego krajobrazu

mam stać. Mam twarz pękniętą od jego milczenia.

BLIŹNIACZKI

Na oko sprawa wygląda zwyczajnie, jak zwykle w domu
chorych śmiertelnie od wielu dni

coś jak odcięcie
poza tym nic

Czasem ją myją: *jak się ławki myje*

ten cytat z Benna określa w końcu
przedmiot
i to jest to właśnie

przesuń więc akcent spójrz
raczej kobieta stojąca w tyle
siostra tej śniętej to ktoś z tragedii

gwałtownym ruchem uniosła twarz
i patrzy w lustro które jest ciemne

a teraz pomyśl Czy żywi nadzieję
i na co liczy Jak ona planuje
jej myśli gesty ile są warte tego wieczoru

zauważ jeszcze zwapniała w lustrze
rozpina bluzkę i trzyma piersi jakby wyssane
bez kropli krwi wciąż nasłuchując głosu mężczyzny

zza ściany obok która milczy. Jak ona je widzi
odkryte, w lustrze, przedwcześnie przecież odtąd
już sucha

po tym odcięciu siebie od Tamtej?

ODPOCZYWAJĄCY LA METTRIE

znowu ta sama!
raptem cisza i wchodzi powoli w kielich nasturcji.

:zawsze lubił takie drobiazgi, ceni je umysł, odpoczywa i
trafia w dziesiątkę. Łagodny powiew rozsunął muślin w wysokim
oknie, widać pola

tego mu trzeba po nocnych sekcjach w szpitalu paryskim
(znowu miał czubka), a dzień jest piękny
dwa myszołowy kreślą koła i błyszczy las (...) Z samego rana

nadeszła poczta. Oficer z gwardii, którego badał
miesiąc temu, domyśla się czegoś. Stąd ma kłopot, bo
nie, lepiej milczeć, tak jest lepiej (skłamie w liście, że

obaw nie ma); zresztą jest dzień, ten dzień jest piękny i
w wiecznym biegu stojąca chwila naznacza lekkim muśnięciem
esencji każdą rzecz: tam kamień z brzegu

tu gałąź klonu w ukośnym promieniu, niebo; i to milczenie
początków jesieni, które mówi: zgoda, a teraz się przebierz
i pójdziemy przed siebie

JAPOŃSKIE STOLARSTWO

Martwe drzewo próchnieje i grzebie je ziemia,
więc jeśli zdążymy je kupić, będzie mialo
powtórne życie
tak mówi Nakashima. Wnętrze jego pracowni
jest proste: jest złote; wypelnia je zapach
drzewa *kejaki;* u stropu świergot wyraźny; to ptaki.
Jego stoły, jego ławy są ciemne: są
mocne.

ECO

Spłonione światło: różany śnieg
jak ze snu

i
wszystko
jakby zatarte lekko, bowiem

w malarstwie zenu
plama
ma przewagę nad kreską,

obłok, góra i człowiek
mieszają się z tłem.

A jednak ta przestrzeń jest
samą symetrią,

ten obraz: to
dźwięk,
który widzimy

NA NOWO

– A oto drzewo, o którym śnilem wiele lat temu
nie wiedząc o tym, że istnieje
i że je ujrzę –
przez ogień tknięte (przez piorun chyba)
z jamą pośrodku...

– Co do mnie, widzę po prostu i
po raz pierwszy. Na przyklad: obłok. Dla jego ujrzenia
jestem cały stworzony na nowo, w tej właśnie chwili,
kiedy on płynie...

albo i trawa;

rzeczy mnie cieszą. Jak owad ślinię, a potem pokrywam.

ZAMYŚLONY

Po chwili coś cicho odpowiada w nas: „tak''

to dobrze. Istnieje zatem nadzieja,
że odgarniając miasta wielkie,
dym, wojny w powietrzu i wojny na lądzie
natrafi się, być może, na
miejsce, nazwijmy je: punkt, w obrębie którego
rzecz każda ma urok malarstwa niedzielnego;
liść
jest zielony, trzmiel fruwa, ludzie
rodzą się nadzy; i pachnie; wzruszają ponadto pytania
retoryczne:

Co to jest? (a to jest sutka)
Co to jest? (a to jest śpiew)

zresztą
to jeszcze nie oddaje sprawy.

I niewątpliwie
rację ma Bergson, kiedy przełamując opór
wysokiego (w stylu) kołnierzyka
powiada, nisko (ku mrówce?) nachylony:
w punkcie tym
znajduje się coś
prostego, coś
nieskończenie prostego, tak niezwykle prostego, że

Nakłada kapelusz i milcząc odchodzi.

XIV

PARANDOWSKI

Zamiast książki czytać niebo

Kątem oka widzę, jak litościwy zmierzch
zakrywa posąg fauna
z odlamanym nosem. Słyszę śmiech

i tak jest ze wszystkim. To chora planeta.

Ropa się wylewa z wielkiego okrętu

Ciężkie dymy
stoją

i wojska biegną w stronę wzgórz

*

Tym bardziej na tle zamętu
jaśnieje
pismo Platońskie

*

Nadszedł do mnie list

Młody człowiek pisze: „I w końcu z tej
całej podróży pamiętam tylko Jonię,
jej światło''

tym sprawił mi radość.

*

Dialog z Bogiem o istocie czasu
otwiera ostatnio mój dzień,

ale nie zamyka;

bielę jabłonie i wysiewam
trawę.

Björnson miał zawsze kieszenie pełne
nasion drzew i rozrzucał je,
pewny,
że niejedno z nich wyrośnie.

*

Ujrzałem szczygła i zamykam księgę,
mówi nam mędrzec;

to piękne.

Pokora upokarza rozum, ale nie serce;
ono przez nią wie, że zwycięża
i daje
znak: czujesz radość

posłuchaj ich

– Klęczysz?
– Klęknij. Śpiewa ptak. Szumią drzewa.

*

A pisarz to człowiek nagi
nad rzeką

PLESZKA

roboty drobne,
stukanki

ich następstwo skupia i budzi myśl
o prostej harmonii;

są bowiem pożyteczne
w tym samym znaczeniu, co wywar z dziurawca czy
prace Polaków
konserwujących długo i w skupieniu kamienne ołtarze
katedry w Trewirze, albo też

pleszka,
która zbiera larwy owadów w miejscu,
gdzie rankiem jeszcze huczały bębny.

*
* *

Atakowany jednocześnie przez trzy,
cztery mrówki granatowo-czarno-połyskliwy
żuk leśny
staje, kryje czułkami skorupę głowy
i jakby Sens pchał go dla przekory tylko,
idzie dalej
w stronę mrowiska. Przez chwilę widać go jeszcze,
znika... Miarowy ruch rzeczy trwa dalej. Myślę,
że te sprawy
bywają niekiedy niby hymn,
jak moment topienia całego kontynentu przez morze
spiętrzone wysoko niby góry

i jak pauza po tym

. . .

jest cicho, las oddycha w spokoju, pełno tu również
poziomek.

W DRODZE DO MATARIEH

A pod koniec tego wieczoru ujrzeli stare drzewo sykomory,
dobre by spocząć pod nim;

nie można było. Milczący człowiek z gospody przydrożnej
jak szakal spoglądał i mógł o nich donieść
wykręcając chylkiem ten numer... Kluczyli nocą przez trzy
czy cztery dni

*

zbudziła Go cisza, był ranek. Obraz jest
jak ze snu:
cienisty parów,
szczyt skały na prawo wysoko świecił,
jakieś zwierzęta kroczyły im naprzeciw

„tu nas nie znajdą, nakarm go, Mario'' cicho mówi mężczyzna
i siada na piasku

W PÓŁŚNIE. LAS

Niepodzielny ruch mrówek. Szuranie milionów
od A
do A

– Nie słychać.
– Bo trwa...

Człowiek się budzi, gdy ustaje
zegar.

NA TEMAT SISLEYA

– Wrzesień był wspaniały: ogród. Wszedłem do środka;
weszło nas kilkoro, był Bohr. Ogarnęła nas cisza
pełna nieuchwytnych poruszeń drzew
(szelestu) z Louveciennes

– I żeście weszli?
– On nas ośmielił;

malowany w czerni pień
dalszej tam wierzby (*zasupłały, niebiesko,*
pod sznurek, wyciszony strumień – pisał ktoś potem)
był niczym innym jak... Widzę do dziś
ową scenę. Całość stoi w zachwyceniu: ranek... Tylko
tam właśnie, o –
ciche tkactwo światła, nagryzione czernią,
puszcza oczko: błąd! Tak, „dziurka w muślinie''. Był
błąd; on nas ośmielił.

– Obraz miał skazę?
– Tak, wejście.

TABLICE

tutaj się idzie i idzie

rzędy grobów, płyty, tablice. Taka ilość miesza.
A jednak napis: „Jan Zydorczuk'' lub: „Marta Przysiężna''
zawsze stoi sam. I na pierwszym miejscu.
Oni – każdy z nich,
choćby za życia żuł tylko i żuł – są zewsząd ważni.
A wszystko w zwykłości powszedniego dnia (ta
dosłowność gwizdu ptaka na wysokim świerku u końca
alei)

Schiller mówi jeszcze o woli. Ich obecność jednak
zmusza.
I forma ten stan wyraża.

XV

MOTYW Z B.

nie. O niczym już nie wie, choć
do końca ma jeszcze trochę czasu

pod wpływem ukłucia igłą
mogą być drgawki kończyn albo palców
jest jeszcze w stanie przełykać płyn Czy
plami Może być reakcja oczu na światło ale
to wszystko już
bez świadomości Przyznasz, nie wiele Chory
bez przerwy oddaje mocz, kapie
kropelkami

wpierw umiera intelekt

gdybym przewidział chirurg i dobry nie-
długo po naszej o tamtym rozmowie kończy

tak właśnie wiesz odmóżdżenie

*

wczesna jesień i
rys tego pogrzebu świecki obrzęd więc
po dwakroć smutny szepty i gdyby jeszcze nie

te nieustanne skręty głowy gapiów przede mną
w wiadomym celu czy jest kochanka jest o

śledząc ruchy czegoś w kolorze cynobrowym po
czerni sąsiada z mojej prawej strony ten

świat zastępczy
ocknąłem się w chwili gdy
w koło jakby stało się godniej powiedzialbym rzewniej, jako że pierwsza gruda ziemi spadła na drewno

w dole. I to już
trzeba było przyjąć: tyleśmy pojęli.

*
* *

Filozofii wolności, która polega na tym, że
nasz wybór dziś, teraz, rzutuje wstecz
zmieniając nasze
dawne czyny, nauczyła mnie Jeanne,
uczennica Jaspersa

ulga i
wyjście. Czy jednak?

Rzeczy i sprawy z moim udziałem.

Niby postać na tle okna
obrysowujące swoją sylwetę światłem

dla siły wyrazu. Aby nie stały się zapomniane.

WEDŁUG SCHELLINGA

Każde malowidło otwiera świat intelektualny

I

powiedzmy, w Maine. Coś z życia znikało bez
śladu, ginęło
w zapomnieniu, obok
„to mnie zasmucało – mówi malarz Andrew
Wyeth – oto dlaczego powstał portret tego wnętrza
w starym domu''

jest czerwiec, upalny dzień
na poddaszu, duchota. Każda rzecz z osobna, w bez-
ruchu, w rozprażeniu: roleta, rama okienna, oliwny
odcień drewna i
ochra łąki za oknem po czarną wstęgę lasu,
wszystko w swoim kształcie, w swoim kolorze

trwa. „Chciałem to pokazać, a także rzeźwiący
podmuch wiatru'' mówi malarz i teraz dopiero

postrzegamy ruch: wydęcie tiulu znad
górnej ramy okna w naszym kierunku (...) wyjście
poza przedmiotowość; acz

wszystko tu,
proste, jak wykres linii – odtąd dotąd –, trwa

w swoim miejscu. Dzięki przedmiotom.

II

rola rzeczy u Jana C.

żółta szafka, na niej
szkło, kruche drobiazgi
i świece dwie, czerwone

jedna płonie
druga zgasła

szafka ma drzwi
uchylone i
jest w niej mrok

„znak żywego
i martwego już
uczucia'' mówi C.

rzeczy milczą
choć o tym mówią,
nieporuszone.

III

„zobacz: to przechwycenie, chwila, kiedy
nad garbem przyjeziornych wzgórz przesuwa się
obłok. Świetlisty kłębek wprawia w ruch wszystko
co zmieszane w dole:
piachy i krzewy, sjenę i
zielenie. Gęstość materii
i ten przepych świata!

A jednak jest coś, co zastanawia: światło. Wysokie
pełne, scalające rzecz, w miarę patrzenia
stygnie, tężeje. Rodzimy motyw, jakże
nam znajomy, raptem nasuwa odległe sko-
jarzenia: ogrom. Krąg. Amfiteatr w słońcu. Zamierzchły i
pusty. Zupełnie.
To sprawa
barw, ich nasycenia?
nie wiem...''

„nie kończ.
Po prostu uchroń, trzymaj. To zamyślenie''.

CHORY PRZED OBRAZEM

zgoda. Lecz aby ten cały widok przeżyć w odbiorze
tak jak należy,
powinien poczuć na języku i
pieprzny sok zioła
które malarz, mając wprawdzie na uwadze przede wszystkim
całość: ugór, jakieś wzgórza i nad nimi
obłok – nie omieszkał przecie też namalować
z myślą, że prędzej czy później przyciągnie ku sobie
wzrok perceptora i zatrzyma dłużej;

tak. Poczuć
na języku!

tego nie potrafi, a raczej
nie jest w stanie. Bo oto tępy ból, nie, ucisk
raczej w okolicach krocza znów mu przypomina: ma tam
mały guz, który jednak rośnie.

Z jakąż gorzką ironią podsuwa mu pamięć
i to na dodatek: usłyszane niedawno od starego poety
niebywałe zdanie

szczegół nadaje wielkość wszystkiemu co małe

a co odnosi on, rzecz jasna,
do swojego przypadku.

USŁYSZANE W GRUZJI

Pola w blasku. Gaje w cieniach.
I proste piękno tego przeczenia:

„Założyć by tu miasto''
„chodź, niech będzie syn''

JOANNA W.

coś chciała ukryć i była bezradna, stąd

to jej nagłe zakłopotanie w czasie rozmowy
przed obrazami to
jej płoszenie się uśmiech raptem żart i
znany u niej odruch: lot ręki sprzed twarzy w górę
ponad nią, podczas gdy twarz wolno
opadała

*

Czy światło może zasłaniać
Tak
to co na jej płótnach wydaje się wpierw szare
doznane z bliska jest delikatną tkanką
niebieskością światłem co ocienia
twarz Znika modelunek choć go domyślamy Trwa
niezmiennie piękno
jakże je podkreśla czerń
stroju na pysznym obrazie z panią
Bovary!

*

drobna, chodząca w czerni jak w srebrze, czyżby
malując portrety kobiet zawsze pięknych
ale o twarzach zawsze ocienionych
czuła całą ulot-
ność zdania *Istota ukochana jest dla kochanka*
przejrzystością świata i jego *otwarcie*
ku śmierci

to mogłoby tłumaczyć tragizm w jej
malarstwie A on istnieje

J. K.

Falująca przestrzeń –

długie cienie dolin blask i linie wzniesień po granice chmur nieruchomych

po to bodaj tylko, aby mocniej odczuć można było ruch całej okolicy, stojąc, zapatrzony

tak mało tego.

Czy
to już wiersz

czy był poetą?

Milczy.
Latami.
Umiera samotny pod koniec roku. A świat się zaczynał od tarcia dwóch ciał za ścianą obok. Tyle wiemy.

*
* *

Obiecał: przetrwam. A teraz
wierzę

jakieś wielkie miłosierdzie uderza przed siebie
i
łamie ciemność: widzę – jak góry w rosach – widok
na równinę!

obracam się wkoło

bezkształtne światło ogarnia mnie zewsząd
i oszczędza.

XVI

DO RONNIE PETERSONA, KTÓRY ZGINĄŁ NA TORZE W MONZA

Na parapecie okna gołąb
ruch naszej ręki a on

siedzi. Stąd prosty wniosek że to znak
i los oszczędzi

zadziwiające jak myli żart ze strony
natury

*

wiesz, cały zgiełk wokół tego
że to Patrese trącił Hunta on zaś

ciebie i bolid stanął w poprzek toru
w chwili, gdy z prawej szedł już

inny
i to się stało –

nie ma sensu, podobnie skowyt
że gdyby nie chaos

albowiem Chaos jest
ojcem porządku

mówią o tym hymny Hölderlina
sprzed jego obłędu jemu wierzę

*

zostaje ruch, to
ślepe przejście od A do B

potem dalej i dalej bez końca
a przecież wiem

że dokądś zmierza i
wyścig w Monza tego nam dowiódł

*

byłem w tym kraju
wiesz to jest dziwne

chwytałem wszystko jakby
obok, poza właściwą rzeczą czy miarą

zieleń
nie Szwecję

ruch
zamiast tłumu

w parku Millesa gdzie
tańczą formy

rtęć kropli wody
w wklęśnięciu marmuru

ruch
ach mówiłem

o zamiast twarzy
king ciemnoszary siwego pe-

dryla przed czarnym Saabem na
pustoszejącej pod wieczór Kungsgaten

chwytałem obok to było dziwne
w końcu piękne

*

zaczekaj jeszcze

*

mam twoje ostatnie zdjęcie
z żoną

ma wielkie
oczy

powiedz czy one wiedzą szybciej
co będzie

*

wracając do
Monza

Lotus czy Brabham wszystko
się miele w trzasku żelastwa wszak

forma
pada

a Grek
znał prawdę

*

zostaje ruch
wielość odczuć i doznań ruchu

wie pan powiadał często Hill każdy wiraż
jest dla mnie górą którą mam zdobyć

biorę ją zawsze jakby na palcach
i wygrywam

*

jest inna sprawa
czy klęska

kradnie czy pokonany
to pusty miech zresztą zostawmy

*

na słupach piasku uniesione miasto
trwa chwilę w nazwie i ginie

sięgnij po mapy
przypomnij pożar

Teby
Cuneo

na wysypiskach portu w Sztokholmie
stary pancernik z ściętą wieżą

tkwi w tym dramat lecz
bez znaczenia

*

zostaje ruch
wielość odmian lub ujęć ruchu

oto i
brzask

skłon źdźbła pod wiatrem
dziewczyna w pląsach po pustej plaży

pierwszy obłok
wycinający się krągło z czarnego tła

*

dzień się już kończy

*

chcę abyś wiedział

piękno późnych obrazów Sisleya
widzę w błędach z przyczyny światła

ujrzałem chrząszcza jak toczył
kulę

chyba wszystkie moje wiersze
powstały od końca

mieszkam z kobietą która mnie widząc
omija wzrokiem

ten akt z okładki
to moja córka

w planach mam urlop jezioro las i coś
z Musila

już zmierzcha spotkamy się czekaj *Te góry*
tam mówi Księga

Ronnie Peterson – jeden z najlepszych kierowców wyścigowych Formuły 1. Zmarł tragicznie podczas wyścigu Grand Prix Włoch w Monza w 1978 roku.

XVII

PAMIĘĆ

O zmierzchu o tej samej wciąż porze
przychodzi skądś
człowiek z toporem Ma puste oczy robi swoje
i odchodzi powoli jak przyszedł.

STARY CZŁOWIEK ZE WSI ZIALONY ŁUH WSPOMINA LATA CHŁOPIĘCE

Dziwne: wyczuwał rzecz z dala. Wpierw słony, jak zawsze, i
na odległość, a przecie tu, w ustach, smak
czegoś. Oksyd
oksyd nagana: Boże, jak mocno go zawsze pamiętał!
i zaraz woń juchtu, nie, przykwas drelichu. Już
wiedział. Przez szparę w płocie, przez oczko po sęku, tuż
tuż przy sobie (gdyby chciał tylko wysunąć palec
mógłby go dotknąć) widzi go: kucnął. Tak,

jeden z plutonu; za swoją potrzebą
kucający Mongoł.

Dzień stał w zenicie i było cicho. Cierpnąc
że kichnie, z brodą po
piachu, bez czucia bez ducha odpełza rakiem i

wrócił do wioski. Tak

szczęście. Lecz nadsłuchiwał. Jakoż pod wieczór
zaczęli na nowo. Najpierw z osobna, potem miarowo już, gęściej.

KRUKI W LOCIE

Dwa kruki w locie ponad linią borów

widać właśnie moment,
jak zwracają ku sobie dzioby gwałtownie

oznaka to zwady czy porozumienia?
Wciąż nie odgadnione pozostają ekstrema,
nie jesteśmy bowiem godni.

A jednak dany jest nam czasem znak
do odczytania. Jak ten właśnie teraz.
Kruki już znikły.
Przesuwając wzrok powoli w dół
widzę las
cały
błękitny. Od tej czerni czystej po nich.

DICHTUNG

Trzeciego, rankiem, poszliśmy na polanę modulowa-
ną wspaniale pasmami ciszy to znowu rozświetleń
plątanych w pośpiechu przez tuzin co najmniej
tych tkaczy w powietrzu tak licznych zawsze pośród
listowia i długich źdźbeł o gładkiej bardzo
to znowu szorstkiej co nieco powierzchni
podobnej w dotyku do rąk,
do dłoni dziadka Jakubowego
Aarona, kiedy zmęczony drobieniem między wyniosłościami
lasu,
kładzie się na brzegu polany,
nakrywa spokojem
i śpi. Dzięcioł wydłubał nam flet mi-
kroskopijny w gałęzi wysuszonego jawora. Dmuchnąłem i
poczułem się lepiej. Można było zaczynać wszystko niemal
od początku

I wtedy ktoś krzyknął że słyszy kroki

– – –

– Znałeś go?
– znałem. Niewiele pisał. Z wielkim wzrokiem sowy
jak u końca świata chodził powoli po naszych ulicach.

KUROSAWA

A potem las podchodzi blisko i wszystko jak Makbet
trzeszczy dygoce drobno w igłach i w listkach dopóki
czerwieni rudej płomieni z nieba nie zdmuchnie wiatr
i nie ustanie

Ale napięcie trwać będzie jeszcze przez długi czas
serce wciąż spieszy i ptaki kreślą czarne inicjały
jednym błyskiem.

Z POETYKI SNU

1

Widok pogodny i niezamącony raczej w swych trzech rozległych
horyzontalnych planach;
łagodne światło z prawej strony
odsłania długi ciemny mur, nad którym przestrzeń zwieńczona
pagórem z plamką sjeny na samym szczycie schodzi ku czemuś,
co jawi się morzem albo i pasmem dale-
kich gór (cóż
błękit
myli) łączących się z niebem o przeogromnej skali pozoru

2

pozór. Właśnie: ten mur. Wspaniała zieleń, ciężka od
czerni. W murze są drzwi. Lecz
nie ma klamki i
nie ma klucza
– co kryje mur po drugiej stronie Co
ma tam natura I
wstaje lęk. Prosta dotąd
forma wrót zmienia się w stelę jakby czy
nadgrobną płytę bez napisu (których tyle
widzieliśmy w Ulm a może i w Ur), w chropawy wapień
z zatartą inskrypcją mogącą być przecież jakimś

wyjaśnieniem (...) stoimy przed drzwiami
bez wejścia

3

cóż; skoro swój palec unosi natura i

mówi „tu nie",
trzeba się cofnąć
i wrócić w oglądzie w to samo miejsce co wpierw i
na nim poprzestać; w końcu jest
piękne; i starczy gdy widzisz, jak
ciche światło z prawej strony
odsłania długi ciemny mur, nad którym przestrzeń zwieńczona
pagórem z plamką sjeny na samym szczycie schodzi ku czemuś,
co jawi się morzem albo i pasmem dale-
kich gór (o
błękit
myli) łączących się z niebem o przeogromnej skali pozoru

. . .

poetyka snu.
I malarz Łajming musiał być tutaj, abyś to pojął.

ceni drobiazg jako modela. Stąd

każdy obraz musi być „wielki''
w sensie wyrazu i musi być
„mądry''

a robi to dobrze, tak dobrze
jak teraz. W jednym nagłym akcie
z palczastego liścia, klonu

bodaj, powstają całe
krajobrazy w słońcu, złota
dominanta
i rozwarte księgi!

późne lato. I ta zaskakująca
ciasnota jego pracowni
na osiedlu C

PATRZĄC NA PŁÓTNO PRZYPOMINAJĄCE NAM BRUEGLA

delikatne zestawienia barwne, o tak

ale tak naprawdę, to te układy cichej bieli
fioletów ledwo co napomkniętych szarości (podobnie jak
widoczny tu wszędzie walor, w którym i cienie
mają swoje światło)
nie wiele by nam dały (poza tą wizją
świetlistej i owszem, lecz tylko
architektury, dokładniej zaś –
pionowych ścian niebotycznych wręcz domów we wczesnym jeszcze
porannym słońcu),

gdyby nie ów
drobny szczegół na jednej ze ścian, ten
zarys opadłej głowy i odcisk dłoni nad nią w daremnej próbie
uchwytu i

w chwili, kiedy dzień jest jak wymarzony choć zwykły i
można przewidzieć:
rolnik orze pole, góry świecą, okręt płynie
do swego portu i w morzu ktoś tonie niezauważony zupełnie
jak Ikar.

Z Milana Kundy

PAJĄK

Sieć o
drżenie w niej

lecz w końcu to
cwaniak

więc
czeka

maskuje
śmierć

chwile
te wieki

przymknij powieki
nie zwlekaj

wieczność
w krótkim trwaniu.

DEMIDOWA

żyjąca drobno w długim cieniu Tamtych, teraz nawet
w ostatnim dniu, u drzwi, jak zawsze, nasłuchująca
czy wejść ma do Nich znowu, czy dadzą znak,

dostąpi razem z Nimi łaski męczeństwa; razem i
po równo; tu, w norze piwnicznej domu Ipatiewa.

Jedno jest pewne: skromnego herbu, schludna, taką
pozostała do końca. Zadziwia wyraz twarzy

tej właśnie Umarłej: ni śladu po zgrozie czy po męce, nic
prócz z a w s t y d z e n i a jakby i
żalu, iż na gorsecie, u dołu, w miejscu
gdzie jedwab w lila niemal dotyka płatków jej sromu
jest, istny wstyd!
ta w całym mętliku ostatnich paru dni
niezauważona przez nią, a przeto i nie sprana czym prędziej,

plamka krwi miesięcznej.

Anna Demidowa – zgładzona w Jekatierynburgu razem z rodziną Romanowych.

XVIII

DLA SŁAWKA

Blask chmur
wróżących pogodę na jutro

dźwięk,

przeloty ptactwa przed snem, i spójrz: pozo-
stawiona już na nocny wypas z wiązką zielonych chwil
przy nozdrzach jałówka! cudowne

pomieszanie materii, które jak snuł młody Schelling
nie jest przecie brakiem formy, a formą
co znosi jej ograniczenia i

mieści w sobie wszystkie formy (...) Wszystko godząc,
pęd bezruchu z ogniem kamienia,
linię borów
z parą kruków
przemierzającą niebo ze wschodu na zachód

byt pod wieczór
ujawnia cicho swą przemianę: nie ranię wcale.

NAD WDĄ

malarz krajobrazu winien chodzić po polach
z pokorą w sercu pamięta pan to słowa Constable'a

stoimy nad Wdą
i patrzę na obraz
ciche jest światło łagodne są barwy trwa spokój form

to wczesne rano nocą był chłód lecz
słońce oświeca już wzgórza nad wodą, po niebie widać
dzień będzie ciepły i wszystko zmierza ku ugrom i złotu

zmiękczając kontur ruszając go zbliżyłam kształt
do innych kształtów czy pan
to widzi

milczę tak obraz cechuje malarska miękkość
i ciągle myślę bezsprzecznie jest chwila która trwa

DWOJE LUDZI O ZMIERZCHU

tak, aby być trochę. Dlatego idą
wolniej; jest cicho; i pora, kiedy

raz jeszcze, nie wiadomo który to już z rzędu, od-
słania się w nim obraz, a raczej

szczegół:
zadziwiające! Oto nieustannie żywy zapach
lakieru (!) łódeczki z drewna, od ojca: trzyletnie
dziecko, wyciąga ją z wody, unosi nad
prążkowaną światłem płyciznę na plaży
koło Helu bodaj, przytula, mokrą, do policzka by
wdychać cudowny dlań
zapach!

i to trwa.

Czyżby poprzez taki tylko (aż ?) znak miało zapaść w niego
w dzieciństwie i trwać po starość najbardziej
dojmujące doznanie obecności morza?

Przez chwilę korci go, by podzielić się tym
z nią, tu, teraz, lecz
coś mówi mu: zachowaj

*

kobieta milczy

jest zamyślona. Dzień mieli dobry raczej;

przez całą łąkę płynął strumień,
na jego dnie leżało światło. A potem jeszcze
ujrzeli miejsce, gdzie z wielu przedmiotów (po dwa,
po cztery) spamiętała jeden:
ostrze z metalu,
ślad Gotów z północy, przemykających dołem
tamtego wzgórza; tak im powiedziano (...) I

kiedy to było? Zapewne.
rzecz jest cenna; bardzo. Droga skręca teraz, opada
łagodnie,

zapach dymu, palonych łodyg, nagły
od pól
czeka tam,
gdzie byli wczoraj.

Mężczyzna przystanął. Czuje lekkie zdrętwienie ręki
lewej. „Usiądź na chwilę. I nie mów'' jej głos

otwiera jego oczy: ściemniało. Już wieczór
i czuje się chłód od ziemi.

KODA

schyłek życia, Mahler;

to przesuwanie się muzyki ku jednemu miejscu, gdzie
jest już tylko spokój

. . .

ale czas
iść.

Wygaszony gmach
i nikły zapach brzostu w opustoszałej sali.

Wolno schodzę po schodach w śniegu,
co się iskrzy.
Niespodziane zdanie: „przyjdź, śmierci moja, moja
radości''. Nie wiem skąd się wzięło,
uparte, niemal
trwałe.
Szeptane teraz nawet,
gdy trzech ludzi niemo podchodzi ku mnie
od strony księżyca

a ja w ustach czuję znowu smak
słony
blaszek baterii kieszonkowej
z rozkoszą przytykanych w dzieciństwie do języka,

jak to już
bywa u mnie w końcu na widok pysznie oksydującej broni.

1982

YEATS

Co z tym absurdem teraz począć mam
z tą karykaturą, z moją starością?

a jednak żyje. Wciąż jeszcze mieszka wśród
rzeczy kształtnych
i dobrze zrobionych, zaś w sprawach formy,
w widzeniu formy doradza ład, ale i ostrość
tego widzenia,

sam ją pielęgnując: pisze. Jest
jak najdalszy zatem od tego,
co Benn po latach w wierszu o smutku wyrazi krótko
w tym cichym: *zaśnij*!

ma zgoła plan, jak
każdy z nich
w swych latach: na-
giąć czas, przechytrzyć

chwilę (...) Wciąż
trwa na wieży
skąd krąg za kręgiem widać Irlandię

a późne słońce wyzłaca długo szczyt jego czaszki.

KAMIEŃ MOORE'A

dźwignij. I przebij. A potem zostaw go
obok pierwszego. I nic nie zmieniaj.
Co za zaszczyt. Postawić rzeźbę obok kamienia.

PRZY DRODZE DO EMAUS

jak było?

chciałby to oddać prosto i nie wie jak. Może przez
drobiazg, właśnie! nagły a
dosłowny; przez czyste wrażenie. Ma! już ma. To jest jak

witany przez niego z psią niemal radością preparat torfowy
profesora Tołpy: albo
spokojniej nieco: jak
ujrzana rano
sikora uboga: nie
modra, nie większa, nie; właśnie
ona: tak, pojaśniało przez nią, pojaśniało na dobre.

I naraz
mówi: „wiesz, wrócił aby mnie podnieść."

MALARZ Z UKRAINY

szarości od lat ciągle te same szarości
i świecą, centryczne zawsze źródło światła
jak u dawnych Holendrów omglone czy
przydymione raczej od biwaków jakichś co zapadły

nad rzeką, chwile kiedy od dołu wznosi się księżyc
lub schodzi już słońce i wraca zmierzch
ciche wody niskie brzegi z majakami wierzb
czy olszyn; przypomina się Masłowski jakiś

Brandt, nastrojowość i nieokreśloność jak
z dumki lub półkowego filmu krzyk w niebo
przez trawy stepowe biegnącego taboryty Boże jestem smutny

i te ruchy pędzla! idzie szeroko pewnie raptem
staje odwraca się kto Co
powoduje ręką malarza pamięć może zakorzenienie
idzie dalej jak pewnie

XIX

W KUM

dzień, w którym szach iranu kona w egipcie

królestwa ziemi zmazane z piasku

syk w trawie milknie

Kum
figowiec, drzwi U ściany róża o, miecz
nagi w cieniu, dywan niby dzieje
ukośny promień w głębi, stół, na stole zaś
Księga; i ręka na niej, patrz

ten starzec śni

bez jakichkolwiek przynagleń świat osypuje się ciszej
i szybciej.

Kum – święte miasto szyitów w Iranie.

Z Apollona Kruty

GOTYK

I aby dopełnić się miało, i aby rzeczy pewne do końca już
trudno było pojąć, jeszcze ów napis na ścianie tego pokoju
w Domu Ipatiewskim;
kreślone ręką któregoś z siedmiu Łotyszy
tuż po kaźni M ponoć i jego gromadki słowa z Heinego
w języku niemieckim: „Tej samej nocy Baltazar został zabity
przez swoich poddanych...''

rzecz zastanawia, prawda?
Łotysz; jak oczytany. I z innej kultury; tak, Gotyk.

DWIE POSTACI W STYLU CARAVAGGIA

scena rodzajowa.

On, filmowy gładysz wyniosły i dumny, widać spokój twarzy
mocna „męska'' szczęka, twarda a foremna
purpurowy sweter nisko spięty pasem
w rozchyleniu kurty czy kaftana (sjena), pada właśnie
światło a pada na sjenę i stąd rozświetlenie
w biel
ręce tkwią niedbale w kieszeniach spodni ich zieleń
istny brokat to znów aksamit zachodzący w cień, jak
nazwałby to ktoś z kręgu Amadea Lotti. Obok

dziewczyna, cała w skórach (brązy) wbita w Niego
wzrokiem i nie widzi świata: ma na oku bielmo ślepota zupełna,
dziewczyna jest bezwolna, drobną wąską dłoń
o bardzo szczupłych palcach trzyma na piersi ta żyła
to od kłucia, zimny błysk na skórach o
ćwieki jakieś bliki, długie jasne włosy odgarnia jej wiatr

. . .

no właśnie: wybór. Wybór tradycji
Barok ma głębię światłocień ma ruch i doprowadza pozór
do najwyższego stopnia; u Caravaggia... – doda potem Moebe

a swoją drogą Każdy znak ma wymiar dramatyczny.

BOSCH, DROBIAZGI

Wyciągana piórkiem miękko płynnie wręcz mu-
zycznie nóżka kwietna (lekka, wzlatująca na
palcach)
ma na zgrubieniu
stawowym coś, co naraz patrzy, łypie
ślepkiem, otwiera usta!

. . .

– ta bujność drobiazgu.
– Dodajesz ją z zachwytu. Tylko. Tu rozum
ślepnie.

SINGER, KADR

Pytanie:
czy delikatne powolne ruchy dłoń palce
w chwili kiedy się zamyśla dotykające warg, wzrok
jego wyblakłe oczy, zmrużone teraz od migotania od
gry barw
czystych (których nigdy na palecie
nie mieszał Seurat
odkąd mdły koloryt pierwszego z wielkich płócien
wypomniał mu Signac), czy on, cała jego postać
on: Isaac Bashevis Singer
bez względu na to co w końcu
wyjawi, sam nie jest
w swoim ostatnim już wywiadzie*
jedynie znakiem, formą
wycinającą się drobno z malarskiego tła jasnym beżem
i błękitem ubioru?

tak działa tu kolor i układ sceny! Przyjrzyjmy się jej
bliżej
Szafirowy basen wieżowca Surf-Tower, grupka
osób siedzących na białych
plastykiem wyplatanych krzesłach,
na którą bije
blask
od wody
światło miriadów drobnych palm czystego koloru!
w głębi bordo
uniformu portiera, który nad basen przywiódł dziennikarkę

i teraz się oddala.

---

* Przeprowadziła go w marcu 1990, w Miami Beach na Florydzie, Polka Ewa Zadrzyńska.

*
* *

jest noc, i jak zawsze napełnia go lękiem
zamknął oczy, słyszy znowu zegar śmierci
stukanie kołatkowatych w starym drewnie

nie bierze tego za przykład ruchu równie
zwykły co trzask gałązki buka
pod stopą drwala spod Cierpic, albo i

trzciniak,
kiedy sporządza kliny, hak i węzeł
dla umocnienia gniazda na wietrze!

nie. Jest mu zimno i szuka zapałek.

STROFA

– – –

cichy ogień w górę sosen w Witosławiu
u schyłku dnia;
                i myśl o dobrej śmierci,
jak zwykle o tej porze. A potem przypomnienie: krzyk
Stirnera bodaj na widok skały
ponad Como: *trwać*
                zdławiony. I w kompletnej ciszy.

CHŁÓD

Hilton rezygnuje.

Dwie wzdłużne plamy na białym tle. I brak języka.
Próbował w skos: każde ich przesunięcie tworzy wciąż
nowe podziały. To na nic. „Sprawdźmy robotę w równaniu,
na cyfrach'' – usłyszał kiedyś. Uśmiecha się gorzko;
ten wariat był z Hagen.
Powrócić do koła?... Chłód. Brak języka.
– wolno odwraca obraz. Przeciąga palcami: pojmuje oto,
że przedmiot wypełnił się chłodem (nie tym jednak,
który zamierzył),
że jest już n i e s w ó j,
jak srebro na podniebieniu.

Roger Hilton – autor obrazu *June, 1953*.

GLOSA

Co to za miasto zatoka ulica rzeka
skała która rośnie na morzu nie prosi o nazwę
a ziemia jest jak niebo

czyżby więc nadmiar był w mowie poetów
przed ich odejściem Posłuchaj

drogowskazy wiatrów światła wysokie i niskie
tabliczki w proch się rozpadły
piasek deszcz i trawa wyrównały wspomnienia

jak tu daleko
od pisma sprzed lat

wypróbowany wzór
przekształcił się
wydłuża

a może
wiedzą już więcej i miary słów
w takim przypadku są obojętne

bo śnią To widać Wraca dzieciństwo i to
chcą wyrazić w jakimś szczególe
bez względu na język, który go skrywa

:zapamiętany ogród staw fragment z La Toura
spłoniona światłem od dołu twarz matki
nad dzieckiem; łagodna purpura tej sceny
niezmiennie trwa. Oni to czują,

oni to wiedzą. Powracający do stanu sprzed czasu bodaj, sprzed godziny pierwszej,

bo to jest im dane; na chwilę przed zejściem.

TRZY ZAPISY ŚWIATŁA W OBRAZIE

I

Malarz martwych natur o rysie znamiennym

dobrze to widać w jego sposobie barwienia
cieni
        ich kolory są ciepłe
leżą w nich brązowe i oliwkowe
tony pracowniane ciepłe jest
wyważające je światło a jeśli już
to błękitem jawi się jeno
szczegół, jak ów dzban z niezapominajkową
polewą
            z błyskiem
pod okapem starego pieca wiejskiego
w *Martwej naturze* sprzed

paru lat; rozłożone tam
światła i cienie miodawa zieleń
tych drugich nad polepą pieca formy
detale refleksy i wytłumienia
cały ten klimat cichego popołudnia to
sprawa dwóch barw
                żółci manganowej
                fioletów manganowych
dają spokój i odprężenie

II

Utarty rytm pracy
faza wodna
faza olejna

obie są ważne Wpierw
podmalowanie temperowe
potem laserunki

nakładam je wilgotne
kilka kilkanaście razy
na siebie I patrz

każda warstwa jest
c z y t a n a
i jest c z y t e l n a

widać dotknięcie pędzla
każde Od samego podłoża

Światło
odbija się od dna obrazu
a nie od jego powierzchni

Pomiędzy płaszczyzną płótna
a tobą
są warstwy powietrza

to świeci.

III

Scena zbudowana z trzech przestrzeni, z trzech
pogodnych kolorów: otwartych drzwi, żółtych, wnętrza
w czerwieniach i podwórza za oknem w kolorze
niebieskim. Pośrodku
kobieta siedząca na krześle,
w odcieniach czerwieni i różu: twarz zwrócona
ku oknu, w opadłej ręce list; ten list

coś zmienia, coś
zburzył. Cios spadł tedy w świetle dnia: żywym,
beztrosko kolorowym i czystym

– wreszcie. W świetle, które jest dla siebie.
– A zatem obojętne.

XX

PRZYPOWIEŚĆ

puch, kłaczek z topoli

drobina waty odłączona od palców kobiety,
która ucieszona w sobie
że ustało krwawienie, podeszła do okna szeroko otwartego na
ogród
– powiada Moebe –

zbliża się do zwartej ściany innego drzewa, by
wessany przez kanalik powietrza, powstały z odgięcia się
linii,
ze szpary
pomiędzy dwoma liśćmi – przejść

po drugiej już stronie i wyżej
niecąc iskrę
łączącą się w tle ze wspanialszym jeszcze lśnieniem nieba!

Wykrojem, barwą, przez skojarzenia
zwraca na siebie uwagę rzecz, by p r z e t r w a ć
o mgnienie dłużej

w oczach Obserwującego.

STEICHEN

Na białej płycie rozchwiana plama cień Podrywasz głowę
i widzisz czerń motyla białego pod samym słońcem!

obiektyw rzecz chwyta po
ruchu palcem

późno; stulecie po tym, co było
przed chwilą.

*

– a przecież był szybki. I jak nikt inny zdolny
uchwycić na kliszy ciemnej Bóstwo Wyrok Ogień Babilon

UDZIAŁ ARTYSTÓW

latami tracą. W kółko.

A jeśli osiągną, przychodzi to
spoza i ustala formę, naglą niby kropla

na płaskim liściu. Co w takim razie dają
oni?

W dzień pogrzebu swej matki Tadeusz pokazał mi
gipsowy odlew jej twarzy. Był jakby ciepły jeszcze
i zatopiony w spokojnej wodzie

stawu; być może złudzenie to sprawiały usta
z tym tajemniczym uśmiechem zmarłych
na serce.

Na lewej skroni, na lekkim
szronie ujrzałem długi siwy włos
tej zmarłej.

Patrzyliśmy w milczeniu.

Uderzył mnie szczegół tej pięknej formy. Siwy włos
owej kobiety, a raczej blask wokoło niego (a może i
świat?)
jak gdyby pulsował

na wyciągniętej dłoni kopisty.

LINDAU

ziemia; to ciało nagie. I pchnięcie. Ostrzem. Zaraz
nadejść powinna rosa, by uprać tę pościel (...)

dziwne; myśl o zbrodni i zacieraniu śladów nasunął ten
kiełek, pierwszy z bezmiaru roślin jednoliściennych,
które tu wzejdą.

Dla samego obrazu chyba,
dla ukazania swojej czystości.

*
* *

„i coraz częściej spoglądał na gałąź
za oknem:
Czy drgnie, nie ruszona?
gaśniemy w magii. Przyciąga znak, coś, co jest obok a
poza serią''

– głos przycichł lekko;

nadchodził wieczór i mowa była o jakimś starcu
spod Engen; a potem długo mówiono o śniegu;
statek już wpływał w zakole fiordu i uniósł mi twarz
widok skały po lewej stronie: palonej ochry
z punktem bieli u szczytu jak
gniazdo;

biel: więc
śnieg?... i
stamtąd, nie, sponad jakby
zeszło wspomnienie: to styczeń już chyba; leżę, półsenny,
w pokoju na górze
i matka mówi że wyzdrowieję.

1. VIII.

Umarli są z nami
– mamy dowód?
słuchaj...
– mamy dowód?
tak. Śnił mi się ojciec. Młoda twarz,
jasne bardzo włosy, niebo ogromne
świetliste że aż czarne,
a on patrzył na nie
i przyszło mi na myśl to Jeruzalem,
o którym mówi stale Augustyn, przyszło
w obrazie
– jako dowód? znak?
poznałem miejsce,
szmery
lekkich fal
wchodzących na piasek, gdzieś na skraju Kuźnic...
– więc
tamto niebo ponad niebiosami, tak jak obmyślił je
dla nas Augustyn
widzimy w obrazach z tego dnia?

to był błękit

nad wydmą

– tylko?

to był fakt.

A on umarł tej nocy.

PO LATACH

spiętrzony wapień jego struktur
z najlepszego okresu. I ta złość niemal
w prowadzeniu ręki, to stąd bodaj owa

gwałtowność form, wynikająca także z ich
nasycenia a zatem kolor
ton zielone brązy z Rembrandta i
nie tylko: ta
oślepiająca biel
okna naprzeciwko twarzy starego Fausta!

*

a jednak
po latach
ściszenie

*

Staje mu się bliska rzeźba Moore'a przez
proste związki z naturą

docenił
naturę, *jest wzorcem*

*

I u mnie w obrazie zderzają się formy
masy, linie wykazują aktywny stosunek

do siebie, do płaszczyzn
trzeba
aby stały się jednią, jak widać to wokoło
i na co dzień

przywoływał do okien pracowni
za którymi bezlistne jeszcze na przedwiośniu
drzewa zdawały się czekać
na ruch
z jego strony, na u-
chwycenie napięć i kierunków
w swoich gałęziach i gałązkach
w harmonii
całej przestrzeni

*

miary. I nieprzezwyciężony do końca już
nawyk zaczynania rzeczy od dołu
i
z lewa, skąd ręka
szła wyżej wciąż wyżej ku ustalonemu centrum
tematu z Vermeera, którego wielbi

za rodzaj ładu trwający w dziele; *bo*
dzięki światłu istnieją przedmioty

*

to w jednym z późnych płócien
końcowego okresu, w obrazie Czarnej Madonny
w tonacji zielonej
uzyska królewskie świecenie z cichej
bieli tła
muśniętej jakby bezwiednie
przez czerwień i błękit

nie przytłumiając ogólnego wrażenia:
kojącej zieleni

*

Ale naprawdę, to nasza jest tylko
śmierć, tyle na kartce papieru
na dwa tygodnie przed własnym zejściem

zżył się z nią
wcześniej

przywykł być może czy pojął; przeto i
ogrzał, jak
gałkę z chleba szarego wykulaną w dłoniach

dając odpowiedź na
jedno co najmniej z tych kilku Pytań kreślonych

w Duino, choć
wiemy także: nie znał ich wcale, nie znał ich autora.

NA SKRAJU

nazywając rzecz
utwierdzam byt, wiem

zurück zu den
Dingen, tak

ta
wahająca się
na skraju
zawiesina ledwo

liść,

ptak
z mocnym dziobem
na przekór.

Nota biograficzna

Kazimierz Hoffman, poeta i eseista, urodził się 5 czerwca 1928 roku w Grudziądzu na Pomorzu. Z wykształcenia socjolog. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Członek Polskiego PEN Clubu. Mieszka w Bydgoszczy.

Wydał tomy wierszy: *Trzy piętra domu* 1960, *Zielony jesteś* 1964, *Rousseau* 1967, *Drzewo obiecane* 1971, *Litera* 1977, *Wiersze wybrane* 1978, *Kamień Moore'a* 1982, *Powrót* 1982, *Dwanaście zapisów* 1986 (Nagroda Funduszu Literatury), *Koda* 1987, *Trwająca chwila* 1991. W roku 1989 ukazał się zbiór jego szkiców o malarstwie pt. *Wybór i język*.

Prezentowana obecnie książka zawiera wiersze wybrane Kazimierza Hoffmana z lat 1952–1994.

Spis utworów

* * * *(zatrzaśnięte)* 9
Przedwieczorna chwila na dworcu w Kijowie
(Z Apollona Kruty) 10
I
Staff 13
Słonie 14
Węszenie 15
Attyla 16
Z Baroku 18
Epizod na drodze 19
Nagle 20
W ich oczach z diamentu 21
Seneka 23
Nad Safoną 24
II
Rousseau 27
III
Ciszej 41
Postój armii 42
Punkt 43
W półmroku 44
Widok morza ze szczątkami „Caravelle'' 45
Zamoyski 47
Kropla 48
W Giarre 49
Za Walensa 50
IV
Na farmie Labana 53
V
Głowa 57
Z Księgi Jozuego 58
Kwiat 59
Czerwony „Triumph'' 60
Bruegel, zapis 62
Zeznane w Kolonii 63
Benn 64
Kamień Le Corbusiera 65

VI
Świetliste 69
Tamayo odpada 70
Moravia. Warsztat 71
Inny przykład 73
* * * *(Pola konwaliowe)* (Z Berta Moebego) 75
Kupkówka 76
Moore, gdy potwierdza 78
VII
* * * *(Czuje to)* 81
Fotografia mężczyzny z mikroskopem 82
Chowanki 84
Mann. Późna nowela 85
Piosenka 87
Matka artysty 88
* * * *(Skąd jest to piórko...)* 89
Wnętrze 90
VIII
Paź królowej 95
Planck 96
Na drzewo 97
Dali, Perspectives 98
Uchwytne 99
Manson. Teatr 100
* * * *(Ukrzyżowani na białym stole...)*
(Z Tomasza Crosby'ego)..... 102
W Cleveland 103
IX
* * * *(Około południa...)* 107
Widok z redy 108
Wydmy 109
Głos przywołujący stary motyw 110
Człowiek z Portsmouth 112
Sollers 114
X
* * * *(Wspaniała zieleń)* 117
Okno (Z Tomasza Crosby'ego) 118
Czytane nad wodą 119
Taśma 120
Wspominając M. 123
O jutrzence (Z Milana Kundy) 125

Nadzieja nie udzielająca odpowiedzi 126
Powiedzieć 127
XI
W zalesiu 131
Levey i stary B 132
Schelling u końca swych dni 134
Powrót 135
Niecierpek 136
Spokojna śmierć 137
XII
* * * *(Z zapisków Aalto)* 141
Lipchitz 142
Z Południa 143
* * * *(skąd idzie pewność...)* 144
André Bauchant i pancerniki 145
Dongen 146
Litera 147
XIII
Miejsce 151
Rosherville 153
Forma przestrzenna 154
Bliźniaczki 155
Odpoczywający La Mettrie 156
Japońskie stolarstwo 157
Eco 158
Na nowo 159
Zamyślony 160
XIV
Parandowski 163
Pleszka 165
* * * *(Atakowany jednocześnie...)* 166
W drodze do Matarieh 167
W półśnie. Las 168
Na temat Sisleya 169
Tablice 170
XV
Motyw z B. 173
* * * *(Filozofii wolności...)* 175
Według Schellinga 176
Chory przed obrazem 179
Usłyszane w Gruzji 180

Joanna W. 181
J. K. 183
* * * *(Obiecał)* 184
XVI
Do Ronnie Petersona, który zginął na torze w Monza 187
XVII
Pamięć 195
Stary człowiek ze wsi Zielony Łuh wspomina lata chłopięce 196
Kruki w locie 197
Dichtung 198
Kurosawa 199
Z poetyki snu 200
L. W. 202
Patrząc na płótno przypominające nam Bruegla 203
Pająk (Z Milana Kundy) 204
Demidowa 205
XVIII
Dla Sławka 209
Nad Wdą 210
Dwoje ludzi o zmierzchu 211
Koda 213
Yeats 214
Kamień Moore'a 215
Przy drodze do Emaus 216
Malarz z Ukrainy 217
XIX
W Kum 221
Gotyk (Z Apollona Kruty) 222
Dwie postaci w stylu Caravaggia 223
Bosch, drobiazgi 224
Singer, kadr 225
* * * *(jest noc...)* 226
Strofa 227
Chłód 228
Glosa 229
Trzy zapisy światła w obrazie 231
XX
Przypowieść 237
Steichen 238
Udział artystów 239

Lindau 240
* * * *(„i coraz częściej... ")* 241
1. VIII. 242
Po latach 243
Na skraju 246
Nota biograficzna 248

ISBN 83-85327-37-1